GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 16. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 16-go Kwietnia, 1903 roku. **Rok 31.**

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wisconsinie, Minnesocie i So. Dakocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Syracuse, Amsterdam, Utica, Schenectady, Albany, Cochoes, Machanicsville, Medina, Albion, Rochester, N. Y., itd.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "April 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Kwietniu, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Strajki w Europie.

HAGA, 9 kwietnia. — We wszystkich gałęziach handlu i przemysłu nastał ogólny zastój, wszyscy robotnicy zastrajkowali. Sytuacya zdaje się być tak groźną, iż lada chwila będzie ogłoszony stan oblężenia. Na wezwanie centralnego komitetu zorganizowanych robotników wszyscy piekarze przestali pracować. Jest obawa, że za parę dni zapanuje głód w całym kraju dla braku żywności.

AMSTERDAM, 9 kwietnia. — Cała Holandya jest prawie zupełnie odcięta od świata, gdyż ani pociągi nie kursują, ani poczta nie może być wysełana, ani przyjmowana.

Do Rotterdamu wysłano okręt wojenny z tysiącem żołnierzy na pokładzie, gdyż obawiają się każdej chwili rozruchów. Trzy tysiące pracowników w porcie zastanowiło robotę, ale spokój dotąd nie jest zakłócony.

HAGA, 10 kwietnia.—Wczoraj po południu ogłosił komitet obrony pracy ogólny strajk wszystkich robotników w całej Holandyi, począwszy od dzisiaj rana. Jest to ostateczny krok podyktowany—jak twierdzą koła rządowe—nie poczuciem siły, ale rozpaczą. Fundusze strajkujących są bardzo małe i na tem głównie opiera prezes ministrów Kuryper swoje nadzieje.

Rozprawa nad ustawą przeciw strajkom na kolejach toczyła się wczoraj w wyższej izbie i odrzucono przedewszystkiem wniosek socyalistów, ażeby odroczyć dyskusyę. Następnie przyjęto wielką większością pierwszy paragraf ustawy postanawiający, że strajkowanie na kolei lub namawianie innych do tego jest przestępstwem karnem zagrożonem więzieniem.

Królowa Wilhelmina wydała rozkaz powołujący do służby wszystkich marynarzy rządowych i zarządzający uzbrojenie tychże. Trzy największe okręty wojenne otrzymały rozkaz, ażeby były gotowe do służby.

Zaczynają nadchodzić wiadomości, że robotnicy powoli powracają do pracy. Piekarze już wypiekli chleb tej nocy, bojąc się wzburzyć przeciw sobie ludność uboższą, która jeść co nie miała.

RZYM, 10 kwietnia.—Z powodu żądania podwyższenia płacy zecerów wybuchł tutaj generalny strajk. Czterdzieści tysięcy ludzi zastanowiło pracę.

Rząd sprowadził wojsko, ażeby nie dopuścić do zaburzeń, tak iż dzisiaj Rzym wygląda, jak jeden obóz. Ponieważ strajkujący nie mają prawie żadnych zasobów, a robotnik włoski wogóle jest bardzo biedny, przeto władze w tem pokładają nadzieję, iż strajk się skończy.

Bardzo wielu cudzoziemców opuściło Rzym, nie chąc narażać się na przykrości, przez co miasto poniosło wielkie szkody, gdyż przed świętami zwykle mnóstwo bogatych podróżnych tu się zgromadza. To wywołało niechęć wśród ludności przeciw strajkującym, którzy wczoraj w nocy zaproponowali, ażeby żądanie zecerów poddać pod rozstrzygnienie sądu polubowego. Zdaje się, iż ten wniosek będzie przyjęty przez właścicieli drukarń.

PETERSBURG, 10 kwietnia.—W mieście Niżny Nowogorod zabiło wojsko 30 robotników, a raniło stu. Strajk panujący tamże doprowadził do takiego wzburzenia między ludnością, że jak zwykle gubernator kazał wystąpić wojsku, ażeby dać nauczkę "kochanym" poddanym cara.

Najwstrętniejszem jest to, że strajkujący nie byli uzbrojeni, a jednak skierowano na nich armaty i prażono ogniem kartaczowym.

Jest to prawdopodobnie pierwszy krok przygotowujący moskali do nadania im konstytucyi.

HAGA, 10 kwietnia.— Położenie w całym kraju zmieniło się na gorsze. Każdy dzień powiększa szeregi strajkujących, a ogólne wzburzenie rośnie z każdą chwilą.

Policya, czując się za słabą do utrzymania porządku, przywołała na pomoc wojsko, które rozstawiło straże wzdłuż torów kolejowych. Jeden ze strajkujących został zabity przez żołnierza dlatego, że nie chciał się usunąć z toru kolejowego.

Izba wyższa uchwaliła po zaciętej dyskusyi olbrzymią większością 78 głosów przeciw 15 ustawę, która strajkowanie przez służbę kolejową uznaje za zbrodnię. Rząd, mając tak silną broń w rękach, odrzucił wszelkie ugodowe propozycye komitetu obrony.

W Amsterdamie strajkuje dziś 26 tysięcy ludzi. Robotnicy gazowi zastanowili pracę, tak że rząd odkomenderował do gazowni kompanię pułku inżynieryi wojskowej.

Dworce są strzeżone przez bateryę armat ustawione na wzgórzach.

PARYZ, 10 kwietnia.—Położenie w Holandyi niepokoi tutejsze sfery polityczne. Zaciętość prezesa gabinetu jest wprost nie do zrozumienia. Ze królowa daje się powodować swemu mężowi, byłemu oficerowi pruskiemu, przyzwyczajonemu do rządzenia bagnetem, to jest wytłumaczalnem.

Są tacy, którzy twierdzą, że rząd niemiecki umyślnie podsyca opór królowej i popiera tajnie brutalną politykę rządu, by doprowadzić do obsadzenia go wojskiem pruskiem.

Sprawa Dreyfusa.

PARYZ, 9 kwietnia.— Sprawa kapitana Dreyfusa, skazanego dwukrotnie za szpiegostwo i następnie ułaskawionego, zajmowała znów parlament francuski.—Wprowadził ją przewódca socyalistów Jaures, który zarzucił, iż Cavaignac, który był ministrem wojny przed drugim procesem Dreyfusa, użył listu cesarza Wilhelma jako dowodu przeciw obwinionemu, pomimo iż wiedział, że list ten był sfałszowany. Drugim zarzutem Jauresa było, iż Cavaignac ukrył list jenerała Pellieux do niego pisany, w którym tenże wyraża oburzenie na fałszowanie dokumentów przeciw Dreyfusowi i dlatego rezygnuje ze stanowiska w armii zajmowanego.

Ta mowa Jauresa wywołała niesłychane wrażenie. Rada ministeryalna natychmiat zajęła się tą sprawą i na podstawie jej uchwał oświadczył minister wojny że wdroży dochodzenia w tej sprawie przy współudziale niezawisłych sędziów i że sprawiedliwości stanie się zadość. Izba wyraziła rządowi zaufanie.

Niektóre pisma wyrażają ubolewanie, że sprawa ta, która takie straszne zamieszanie wywołała w kraju, na nowo odżyła i wywołać może nieobliczone skutki.

Zamach stanu.

BELGRAD 9, kwietnia.—Król Alieksander wykonał wczoraj zamach stanu. Oto wydał on proklamacyę znoszącą konstytucyę, którą on nadał Serbii w dniu 19 kwietnia 1901 roku i postanawiającą zarazem, że wszystkie prawa i ustawy, jakie od dnia tego aż do wczoraj były uchwalone, są nieważne. Tak samo unieważnił król wybory wszystkich posłów i senatorów, rozwiązał skupczynę czyli izbę posłów i przywrócił wszystkie prawa, jakie przed zaprowadzeniem konstytucyi istniały.

W godzinę później wydał król drugą proklamacyę nadającą ponownie krajowi tę samą konstytucyę, jaka do wczoraj była obowiązującą.

W odezwie do narodu zwraca król uwagę na to, iż położenie rzeczy na Bałkanie jest bardzo poważne i Serbia potrzebuje zgody i jedności. Prawa uchwalone przez posłów od chwili nadania konstytucyi w roku 1901 nie są dla kraju korzystne. Więc dla tego król zniósł je wszystkie, unieważnił wybory i spodziewa się, że nowo obrani posłowie lepiej będą zarządzać sprawmi państwa.

WIEDEN, 10 kwietnia.— Nadchodzą tu prywatne wiadomości o stanie rzeczy w Serbii, które wywołują wielki niepokój o przyszłość tego kraju. Zamach stanu przez króla dokonany wzburzył cały naród. Na ulicach Belgradu palono portrety króla i królowej, a wojsko odmówiło posłuszeństwa, gdy nakazano strzelać do ludu.

Masy wzburzone zaatakowały pałac królewski, ale gwardya pałacowa i straż przyboczna króla przywitała atakujących gradem kul, kładąc mnóstwo z nich trupem lub raniąc.

Król działający zupełnie podług woli królowej, udzielił dymisyę wielu wyższym wojskowym za karę, iż nie potrafili stłumić ekscesów. Wszyscy wyżsi sędziowie zostali złożeni z urzędu. Dzienniki krytykujące zamach stanu zostały zawieszone, a telegramy są konfiskowane.

Między senatorami zamianowanymi przez króla znajduje się powszechnie znienawiedzony Radicz, który prowadził przed 20 laty proces przeciw 80 posłom radykalnym. Proces ten o nieposłuszeństwo wobec króla zakończono wytrzelaniem większej części obwinionych.

Jeszcze Września.

BERLIN 9, kwietnia.—Polskie procesy, po których z reguły spodziewają się tu olbrzymich sensacyjnych odkryć zwykle kończą się tak, że stękająca góra płodzi małą mysz. Wyprowadza się je na widownię z wielkim jurystycznm hałasem, a rezultat zawsze śmiesznie drobny, nieoczekiwany.

I teraz zapowiedziano wielki masowy proces przeciw polskim konspiratorom.

Oskarżonych jest 17 osób, między tymi są lekarze, adwokaci, właściciele dóbr i inne wybitne osobitości, które zasądzonej w roku 1901 Piaseckiej i innym za rozruchy we Wrześni, ułatwiły ucieczkę za granicę.

Gdyby się prokuratoryi udało oskarżonym udowodnić winę, zapewne czekałaby ich surowa kara; ale tego spodziewać się należy. Polacy tak umieją kręcić,—ich świadkowie tak lekceważą sobie przysięgę w pruskim sądzie, że i w tym wypadku zapewne nic udowodnić się nie da i trzeba ich będzie uwolnić dla braku dowodów.

Dziwna rzecz, że większość polskich procesów w ten sposób regularnie się kończy?!

Praca Stapińskiego.

WIEDEN, 9 kwietnia.— Koło polskie odbyło w tych dniach posiedzenie. Przed przejściem do porządku dziennego, tj. wyboru członków do komisyi dla taryfy celnej zabrał głos p. Jabłoński i wyłuszczał ważność sprawy przez siebie poruszonej, to jest uzyskania amnestyi pozwolenia powrotu z Ameryki dla tych wychodźców z Galicyi, którzy nie uczynili zadość służbie wojskowej w Austryi. Mowca przytaczał rozmaite szczegóły i bardzo wyczerpujące daty statystyczne a następnie żąda, aby Koło polskie zredagowało memoryał, którego projekt przedkłada. P. Jabłoński żąda dalej, aby Koło w drodze depucyi przedłożyło ten memoryał minstrowi obrony krajowej, a następnie, aby deputacya udała się do cesarza i uzyskała, gdyby się okazała trudność w załatwieniu tej sprawy na innej drodze, amnestyę dla wychodźców galicyjskich, którzy nie uczynili zadość obowiązkowi służby wojskowej, a pragną powrócić do kraju.

Sytuacya na Bałkanach.

PARYZ, 9 kwietnia.— Z półwyspu bałkańskiego nadchodzą coraz bardziej niepokojące wiadomości. Wszelkie przestrogi mocarstw nie wiele znaczą, gdyż ruch powstańczy między ludnością jest zanadto szeroko rozgałęziony. Ludność bułgarska w Macedonii zamieszkała jest tak zrozpaczona, iż tylko w zbrojnem powstaniu widzi lepszą przyszłość.

Wedle najnowszych wiadomości komitet rewolucyjny ma ogłosić wybuch ogólnego powstania na dzień między 25 a 29 kwietnia i spodziewa się, że w tym czasie powstańcy w sile stu tysięcy rozpoczną walkę o wolność.

SOFIA, 9 kwietnia.—Nie ulega kwestyi, że ruch zbrojny między albańczykami jest skierowany przeciw chrześcianom. Rozeszła się tu wieść, że w tych dniach napadali albańczycy na miasto Achrida i zmasakrowali chrześcian.

W powiecie Welniki została stoczoną trzydniowa walka, gdzie wojsko tureckie pod dowództwem niemieckich oficerów zadało powstańcom dotkliwą klęskę

WIEDEN, 9 kwietnia. — Po ożywionych wymianach depesz wystosował cesarz austryacki telegram do księcia bułgarskiego ze stanowczem wezwaniem, by uczynił wszystko co tylko może, ażeby Bułgarzy nie przyłączali się do powstania. Codziennie bowiem ucieka po kilku oficerów bułgarskich do szeregów powstańczych.

SOFIA, 10 kwietnia.— Czterodniowa zacięta walka stoczoną została w płónocnej części Macedonii w dystrykcie Melesz między powstańcami a wojskami tureckiemi. Obie strony walczące poniosły wielkie straty i w końcu powstańcy się cofnęli, spaliwszy kilka wsi.

Równie zacięta walka toczyła się w prowincyi Kratovo i także pozostała nierozstrzygniętą.

KONSTANTYNOPOL, 10 kwietnia.—Sułtan prowadzi z królem greckim tajne układy o zawarcie przymierza. W razie wypowiedzenia wojny Grecya obowiązuje się pozostać neutralną. W razie, gdyby nie przyszło do wojny, król grecki ustawi wzdłuż granicy silny kordon wojskowy, tak by powstańcze oddziały nie mogły w danym razie chronić się do Grecyi, ani też napadać ztamtąd na tureckie posiadłości.

W zamian za to sułtan nie będzie się sprzeciwiał przyłączeniu do Grecyi wyspy Krety, której gubernatorem jest teraz syn króla greckiego.

KONSTANTYNOPOL, 10 kwietnia.—Partya staroturecka naciska na sułtana, ażeby wydał iradę zaprowadzającą w całem państwie stan oblężenia. Każdy chrześcianin schwytany z bronią w ręku miałby być rozstrzelany. Ambasadorowie mocarstw europejskich wytężają wszystkie siły, by sułtana ustrzedz od popełnienia jakiegoś nierozważnego kroku.

Fabryka niemiecka broni w Karlsruhe otrzymała zamówienie od rządu tureckiego na natychmiastową dostawę stu tysięcy karabinów najnowszego kalibru i amunicyę.

Trzy czwarte ceny kupna zostało zapłacone przy zamówieniu. Komisya wysłana przez sułtana do Albanii została dobrze przyjętą przez naczelników powstania. Ogólne tu panuje przekonanie, że jeżeli ta komisya zdoła ich przekupić, natenczas położenie w Albanii od razu zmieni się na lepsze.

LONDYN 10 kwietnia.— Położenie na półwyspie bałkańskim jest dziś uważane za groźniejsze. Partya wojskowa w Turcyi miała chwilowo wziąć górę i napiera na sułtana, ażeby napadł na Bułgaryę i do szczętu zniszczył siły tego kraju, który jest ogniskiem wszystkich spisków. Nie będzie to niespodzianką, gdyby sułtan wystosował do Bułgaryi ultimatum i wyznaczył bardzo krótki termin do zgniecenia ruchu powstańczego.

Prezydent gabinetu Balfour oświadczył, iż jedyną nadzieją utrzymania pokoju na Bałkanach jest zgodne współdziałanie Rosyi i Austryi, które nie mają ukrytych planów(?), ale szczerze dążą do przywrócenia pokoju tamże.

Rząd angielski uwiadomił sułtana, że rozważa project, ażeby oficerowie angielscy towarzyszyli wojsku tureckiemu wysyłanemu do przywrócenia porządku we wzburzonych okolicach. W ten sposób położonoby tamę okrucieństwom popełnianym przez żołnierzy tureckich.

WIEDEN, 11 kwietnia.—Z dobrze poinformowanego źródła donoszą, że rząd rosyjski zażądał ukarania śmiercią tych albańczyków, którzy zastrzelili konsula rosyjskiego w Mitrowicy. Ponieważ straż przyboczna sułtana składa się z samych albańczyków więc sułtan będzie w kłopocie, bo może sam paść z ręki skrytobójczej. Jeżeli sułtan nie zgodzi się na żądanie rządu carskiego, to Rosya ma interweniować w celu ukarania winnych, Wobec tego sytuacyę na Bałkanach uważaną tu jest za bardzo krytyczną.

SALONIKA, 11 kwietnia. — Mieszkańcy kilkustu wsi w okręgu Petrich uzbrojeni w broń i amunicyę, podnieśli bunt. Wojsko tureckie w liczbie 350 stacza z nimi utarczki z różnem szczęściem. Ze Saloniki posłano znaczny oddział wojska, w celu uskromnienia powstańców.

KONSTANTYNOPOL, 11 kwietnia.—Powstanie w Albanii tak przeraziło sułtana, że nie wierzy nawet swej świcie, złożonej z Albańczyków i wydał rozkaz aby zrewidowano karabiny jego gwardyi, czy który nie ma ostrego naboju.

Donoszą tu także, że na życie Aleksandra, króla Serbskiego uknuto spisek. Spisek odkryto i 50 osób podejrzanych o należenie do sprzesiężenia aresztowano.

Eksplozya arsenału.

HONGKONG, 11 kwietnia. — W arsenale wojennym w Kantonie wydarzyła się eksplozya prochu. Eksplozya była tak gwałtowna, że cały arsenał wyleciał w powietrze i 1500 osób zostało rozszarpanych w kawałki. Huk eksplozyi i trzęsienie ziemi słyszano na kilka mil w promieniu. W jaki sposób powstała ekplozya pozostanie tajemnicą, gdyż nie pozostało ani jednego żywego świadka tej strasznej katastrofy.

Z Filipin.

MANILA, 11 kwietnia.—Batalion 27 pułku piechoty pod osłoną polnej artyleryi stoczył zwycięską walkę z bandami Morosów na wyspie Mindanao. Plemię to na pół dzikie niepokoiło ciągle spokojną ludność i napadało na wojsko amerykańskie. Sułtan wyspy nie chciał się zgodzić na uznanie władzy Stanów Zjednoczonych i ciągle obiecywał, że wyśle posłów do komendantów amerykańskich w celu traktowania o złożeniu broni. Ponieważ obiecanki te były podejrzanemi, Amerykanie widzieli się zmuszonymi użyć przeciw Morosom broni. Zwycięstwo było kompletne. 100 filipińczyków padło trupem, a 11 żołnierzy amerykańskich odniosło rany. Sułtan zdołał umknąć z małym oddziałem.

LONDYN, 12 kwietnia.—Położenie na Bałkanie staje się coraz groźniejsze i ogólnem jest zdanie, że rozruchy w Albanii i Macedonii spowodują wielki rozlew krwi.

Powstańcy są bradzo czynni i staczają ciągłe walki z Turkami. Partya rewolucyjna nie chce słyszeć o żadnych reformach a tajni agenci rosyjscy agitują wśród powstańców na wysoką skalę, namawiając ich do walki o wolność słowian na Błkanie.

Jak wiele innych konfliktów międzynarodowych powstało z małych na pozór rzeczy, tak i konflikt na Bałkanie ma nastąpić wskutek zastrzelanie przez powstańców konsula rosyjskiego w Mitrowicy.

Miarodajne koła angielskie porównywują kwestyę bałkańską z ostatnią wojną amerykańsko-hiszpańską, ktorej wybuch spowodowało wysadzenie w powietrze okrętu Maine w porcie hawańskim.

Rząd rosyjski na podstawie zamordowania swego konsula przez poddanych tureckich pójdzie w swych pretensyach coraz dalej, aż znajdzie powód do wypowiedzenia wojny Turcyi, nie mogącej zaprowadzić ładu na Bałkanach.

Pisma londyńskie oświadczają stanowczo, że gdy przyjdzie do wojny między Turcyą a Asutryą i Rosyą Anglia nie pozwoli na podział Macedonii pomiędzy te dwa państwa.

Wogóle położenie na Bałkanie jest tak skomplikowane, że wojna zdaje się być nieuniknioną.

Zakończenie strajku.

AMSTERDAM, 13 kwietnia.—Strajk generalny upadł. Sędziwy przywódca socyalistów Dornema Niewrenhius, wyszedł z zacisza, w jakie już dawno się schronił, aby stanąć na czele agitacyi robotniczej. Był na posiedzeniu reprezentantów organizacyi robotniczych, które trwało wcałą noc aż do 6tej zrana. Projektował zaniechanie agitacyi, gdyż sprawę robotników zdradzono. Zgodzono się na jego propozycyę, więc nie wybrano nowego komitetu strajkowego. To samo postanowili uczynić strajkierzy w Rotterdamie.

MYSLI.

— Zgroza pomyśleć, ilu ludzi zostaje niewinnie zasądzonych!

— To jest tyklo rekompensata za to, że tylu znów zbrodniarzy uchodzi rąk sprawiedliwości.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24.58/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20.70/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52.70/100	25c
FRANK—do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	18.65/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42½	25c
KRONER—do Danii, Norwegii i Szwecyi	27.38/100	25c
LIRA—do Włoch	19.50/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

17 P. Rudolfa, Aniceta p.
18 S. Eleuteryusza, Apoloniusza.
19 N. Wernera, Hermogenesa.
20 P. Sulpicyusza, Agnieszki.
21 W. Anzelma, Lotara, Aleksego.
22 Śr. Sotera i Kajusa, Kazimierza.
23 C. Feliksa, Wojciecha b.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — Jubileusz 40 letniego biskupstwa, jaki obchodził w tych dniach ks. Wincenty Popiel, najdostojniejszy Arcypasterz warszawski, skłania nas do przypomnienia kilku dat, odnoszących się do przeszłości sędziwego księcia Kościoła.

Wnuk Pawła, kasztelana sandomierskiego, a najmłodszy syn pana Konstantego, posła sejmowego i Zofii Badeniówny, J. E. ks. Wincenty Chościak Popiel urodził się dnia 29go czerwca 1825 roku. Otrzymawszy staranną edukacyę domową i szkolną, po odbyciu wyższych studyów teologicznych, otrzymał święcenie kapłańskie w roku 1849 dnia 5 sierpnia.

Szybko się posuwając w hierarchii duchownej i naukowej, albowiem z profesora seminaryum kieleckiego niebawem został powołany na rektora akademii warszawskiej, posiadłszy przytem stopień doktora św. Teologii—dnia 1 marca 1863 roku zostaje ks. Popiel prekonizowany na biskupa płockiego. Konsekracya odbyła się dnia 6 grudnia tegoż roku w prastarym tumie płockim.

Bullą papieską z dnia 5 lipca 1875 roku J. E. ks. Popiel został przeniesiony na stolicę biskupstwa kujawskiego we Włocławku. Po rezygnacyi ś. p. arcybiskupa Felińskiego, na konsystorzu papieskim w marcu 1883 roku nastąpiła prekonizacya J. E. na arcybiskupa kościoła metropolitańskiego w Warszawie, do którego uroczysty ingres odbył się w dniu 10 czerwca tegoż r.

W ciągu tego 20-tolecia Najdostojniejszy Arcypasterz święcił między innemi dwa uroczyste obchody. W roku 1888 solennie było obchodzone ćwierćwiecze biskupstwa. Przed czterema laty w sierpniu 1899 r. odbyły się złote gody kapłańskie, podczas których wierne owieczki składały powinne hołdy swemu Sędziwemu Pasterzowi.

Nie czsas jeszcze na kreślenie dziejów 40-to letniego pasterzowania, z czego połowa przypada na rządy w archidyecezyi warszawskiej, albowiem pasterzowanie to stanowi wciąż otwartą kartę, na której historya rylcem swym znaczy działalność żarliwego o Chwałę Bożą i duszne zbawienie swych owieczek Najdostojniejszego Arcypasterza.

Po hymnie dziękczynnym św. Ambrożego, odśpiewanym w kościele metropolitańskim św. Jana, celebrant wzniósł modły za Jego Ekselencyę, a usta i serca wiernych powtarzały za duchowieństwem:

"Wszechmogący Wieczny Boże! zmiłuj się nad sługą Twoim biskupem Wincentym, poprowadź Go wedle łaskawości Twojej na drogę zbawienia wiecznego aby za łaską Twoją pragnął tego, co się Tobie podoba i całą mocą wypełniał".

WARSZAWA.—Na uniwersytecie tutejszym wybuchł strajk. Oddawna już poruszoną była kwestya sądów uniwersyteckich. Studenci domagają się, aby ich sądziła władza uniwersytecka — a nie policya. Ze zaś obecnie wystąpiono z tą kwestyą, przyczyną tego było znane aresztowanie dwóch studentów za demonstracyę przeciw teatrowi niemieckiemu. Tuż po tym wypadku zwołano wiec. Studenci, podzieleni na grupy, zbierali się w mieszkaniach prywatnych swoich kolegów i wybrawszy z pośród siebie pełnomocnika, wysłali go na wiec, na którym było kilkunastu tylko członków. Tam zapadła uchwała, którą następnie każdy delegat swoim kolegom komunikował. Wiec uchwalił strajkować, choćby zamknięto uniwersytet, aż do chwili wywalczenia sobie sądów uniwersyteckich. Uchwalono również zbierać się pod pozorem słuchania wykładów, w salach uniwersytetu, celem dalszego obradowania. Widziano już dwakroć, jak wojsko z bronią obległo gmach uniwersytetu i politechniki, podczas gdy studenci zaczęli się tłumnie zbierać do sal wykładowych. Pozwolono uchylić się od strajku medykom, kończącym uniwersytet, bo w razie strajku nie przypuszczonoby ich do ostatecznych rygorozów. Do strajku przystąpili, nawet syoniści, którzy się za Polaków wcale nie uważają jak również i Rosyanie.

WARSZAWA.—W sprawie wystawy wszechsłowiańskiej proponują "Peterburskija Wiedomosti," ażeby odroczono ją do roku 1906 i urządzono nie w Petersburgu, lecz w Warszawie. Przyczyniłoby się, to zdaniem tego pisma, ogromnie do powodzenia wystawy. Warszawa stanowi bowiem więcej centralny punkt obszaru, z któregoby napływały okazy wystawowe, posiada nadto klimat przyjemniejszy, niż Petersburg. Dalej zaleca ten organ uchylenie z wystawy wszystkiego, coby mogło jej nadawać charakter polityczny.

Według zdania warszawskich kół politycznych, wystawa ta przez to bynajmniej by nie stała się sympatyczną dla Polaków, lecz przeciwnie, przeniesienie jej do Warszawy pomnożyłoby jeszcze przeszkody wstrzymujące od udziału w niej Polaków.

KOWNO. W miasteczku Janiszkach, gubernii kowieńskiej (na Żmudzi), w. r. 1900 w miesiącach letnich, rozlepiano afisze o mającem się odbyć przedstawieniu litewskiem w Mitawie. Afisze były drukowane dwoma językami: po rosyjsku i litewsku. I chociaż te ogłoszenia musiały przedtem podlegać cenzurze, bez której niczego w Polsce, na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie drukować nie wolno, mimo to żandarmerya dopatrzyła się w tem wykroczenia przeciw zakazowi rozszerzaniu w guberniach zachodnich wydownictw litewskich, drukowanych czcionkami łacińsko polskiemi. Zakaz ten wydano w. r. 1866. Urządzający przedstawienie, niejaki p. Wyszyński, skazany był przez sędziego pokoju na 3 ruble grzywny. Przy apelacyi grzywnę powiększono do 16 rubli. Wyszyński wniósł rekurs do zjazdu sędziów pokoju w Szawlach przeciw wyrokom poprzednim, motywując go tem, że zakazu wyraźnego przeciw drukowaniu ogłoszeń litewskich czcionkami łacińsko-polskiemi nie ma. W r. 1866 Milutyn otrzymał rozkaz, aby zakazał drukować książki litewskie łacińsko-polskim pismem i natomiast starał się je zastąpić rosyjskiemi literami, lecz prawo to dotyczy tylko urzędowych wydawnictw. A w ostateczności, gdyby i istniał podobny zakaz, to w danym wypadku motywował Wyszyński, nie można go stosować w całej rozciągłości, bo afisze były, drukowane nie łacińsko-polskim pismem, lecz łacińsko-litewskim. Zjazd sędziów żądał od żandarmeryi kopii teksu prawa z r. 1866. Lecz żandarmerya odpowiada, że tekstu tego nie ma i radziła sądowi zwrócić się do gubernatora kowieńskgo. Pomimo wszystko Waszyńskiego skazano w miesiącu lutym br. na grzywnę trzech rubli, zamiast poprzednio 16. Waszyński nie dał za wygraną, i podał skargę kasacyjną do senatu.

Czy senat przyjmie apelacyę, to rzecz bardzo wątpliwa.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAN.—Nader ważny zasadniczy wyrok wydał, najwyższy sąd administracyjny.

Chodzi o znane zebranie w Rosku, które zwołał proboszcz tamtejszy ks. Spychalski celem założenia Kółka włościańskiego. W zebraniu brało udział około 80 miejscowych gospodarzy, przybył na nie też patron Kółek, p. Józef Chłapowski z Rzegocina. Bez zaproszenia ku zdumieniu wszystkich, znalazł się na sali także landrat powiatu wieluńskiego w towarzystwie komisarza obwodowego Wolffa. Po zagajeniu wygłosił patron Chłapowski mowę o celach i pożyteczności Kółek rolniczo-włościańskich. Po nim prosił o głos landrat jako osoba prywatna, pochwalił zamiar założenia Kółka rolniczego i przyrzekł je w razie dopełnienia pewnych warunków przyjąć do prowincyalnego Związku niemieckich towarzystw rolniczych. Następnie p. Patron zaczął czytać i objaśniać ustawy założyć się mającego Kółka. Na to wstał landrat i żądał, aby ze względu na niego i na komisarza obrady prowadzono po niemiecku. Pan Patron, choć tego nie potrzebował, oddał pod dyecezyę zabrania pytanie, czy chce po polsku czy po niemiecku obradować. Wszystkiemi głosami przeciw 2 oświadczyło się ono za obradami polskiemi. Wtedy wśród protestu landrat i komisarz opuścili salę. Komisarz po chwii wrócił i żądał niemieckich obrad, ponieważ po polsku nie rozumie. Zrobiono mu ustępstwo, że ks. Spychalski zaczął tłomaczyć na niemieckie ustawy. Komisarz jednak orzekł, że ksiądz S. niedostatecznie włada językiem niemieckim, i zażądał innego tłomacza. Zrobiono jeszcze i to ustępstwo. Jako tłomacz wystąpił pewien okoliczny kupiec i przetłomaczył ustawy do wiadomości pana komisarza. Poczem zabrał głos pan Patron Chłapowski, aby wygłosić mowę końcową i przystąpić do formalnego założeni Kółka. To się komisarzowi tak nie podobało, że zamknął ni ztąd ni zowąd zebranie, podając jako powód używanie na niem języka polskiego zamiast niemieckiego.

Patron Chłapowski wniósł skargę do wydziału powiatowego, który pochwalił samowolne postępowanie komisarza. Tak samo zadecydował w dalszej istancyi prezes rejencyi jako instancya apelacyjna.

Patron Chłapowki wniósł w obronie pogwałconego prawa rewizyę przed forum najwyższego sądu administracyjnego, którego senat I rozpatrywał te sprawę. Pojechał bronić osibiście prawa ludności polskiej do używania własnego języka ojczystego na zebraniach dzielny prawnik i obywatel, znakotmity obrońca ofiar wrzesińskiego procesu p. mecenas Woliński i w świetnej mowie wykazał całą krzywdę, jaka w tej dziedzinie dzieje się ludności polskiej ze strony niższych urzędników, którzy zupełnie lekceważą sobie wyroki najwyższego sądu administracyjnego powagi jego nie uznając.

Mecenas Woliński przeszedł całe odnośne ustawodawstwo i omówił korzystne dla nas wyroki sądu administracyjnego z r. 1897 i 1899 i wniósł w końcu o zniesienie zakazu i skazanie prezesa rejencyjnego na koszta.

Mowa dzielnego obrońcy najwidoczniej wielkie zrobiła wrażenie na członków trybuny, którzy wysłuchali jej z natężoną uwagą.

Narada senatu, któremu przewodniczył prezydent najwyższego sądu administracyjnego dr. Peters, trwała godzinę i 3 kwadranse.

Trybunał doszedł do wyroku, który bardzo dodatnio świadczy o wszelkiej jego niezależności wobec rządów prawdziwego i hakatystycznego.

Wśród natężonej uwagi odczytał prezydent dr. Peters wyrok nazywający rozwiąznaie zabrania w Rosku bezprawnem, i skazujący prezesa rejencyi na koszta postępowania sądowego, którego objekt obliczył na 500 marek.

POZNAN.—W gazetach niemieckich powtarza się na razie prywatna wiadomość, że rząd pruski z powodu ustawicznych skarg i zażaleń, pragnie ukazem ministeryalnym uregulować stosunki uwięzionych redaktorów. Wolno więc będzie uwięzionemu zatrudniać się duchową pracą podług własnego wyboru, jeżeli zapłaci powstający przez to ubytek w pracy więziennej; nie będzie zobowiązanym do czyszczenia swej celi, podczas przechadzek podwórzowych nie będzie zmuszonym przebywać w towarzystwie innych więźniów i wreście dostanie pozwolenie na abonowanie jednego pisma codziennego.—"Berl. Tageblett" dodaje od siebie, że jeżeli prawo to w istocie wejdzie w życie, skazany redaktor nie będzie przynajmniej opuszczał więzienia zrujnowany fizycznie i psychicznie.

Prusy Wshodnie i Zach.

TORUN. — Na wiecu wyborczym w Lipinkach w Prusach Zachodnich p. Domaradzki z Przysierska podał, według "Gaz. Gd." następujący ciekawy przykład wpływania na wybory. Pewien przewodniczący przy akcie wyborczym wysmarował sobie wąs tłuszczem. Gdy oddawał kartkę Polak, chwytał się przewodniczący za wąs, potem odbierał kartę i kład w urnę. W ten sposób kartka była nieczysta i jako taka nie była ważna. Zdarzyło się także, że polskie kartki po wyjęciu z urny wprost przedzierano.

TORUN.—Toczyła się tu przed sądem sprawa przeciw redaktorowi p. Królikowskiemu o obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, dołączony w roku zeszłym do wywodów obrońcy mecenasa "Gaz. Tor." Sąd przychylił się do Mielcarzewicza z Torunia i uwolnił redaktora zupełnie od winy i kary, nałożywszy koszta procesu kasie państwowej. Proces toczył się z powodu wniesionej rewizyi prokuratora.

PEPLIN. Wielkie niebezpieczeństwo groziło w Łasinie niedawno temu niemczyźnie. Oto służąca pana...przemawiała po polsku nawet do —krów. Rozumie się, że p..., który na polskiem mleku się zbogacił, ale Polaków lubi nie inaczej nazywać jeno "Pulaken", zakazał jej tego, bo "die Kuhe sind evangelisch, kommen von einem evangelischen Herrn!" Szczęście, że owa służąca uciekła p. ....Niema więc obawy, żeby nadal uczyła krowy .p. .....po polsku. Inaczej byliby musieli hakatyści zażądać nowego prawa antypolskiego, zaprowadzającego język niemiecki jako "Amtssprache" i u bydła.

Górny Szląsk.

BYTOM.—Więzienie bytomskie opuścił dawniejszy redaktor "Katolicka. p. Ruda. Przebył w niem 3 i pół miesiąca za rzekome przestępstwo prasowe. Więźnia przyjmował bardzo serdecznie cały liczny personał wydawnictwa "Katolika". Podczas uczty posypały się liczne mowy, za które p. Ruda dziękował, oświadczając, że w więzieniu podtrzymywało go to, iż cierpiał za sprawę polską.

Galicya.

LWOW.—Gorączkowy ruch emigracyjny objawia się w niektórych siołach powiatu czerniowieckiego i kocmanieckiego. Wieśniacy sprzedają za bezcen swoje grunta i zagrody i wraz z rodzinami tłumnie podążają za Ocean. Niedawno wybrało się do Kanady 25 rodzin (115 osób) z przedmieścia czerniowieckiego Rosz.—Najsilniej objawia się prąd emigracyjny we wsi Mamornica (pow. czerniow.) skąd prawie połowa ludności w ostatnich dniach wyemigrowała do Kanady.

KRAKOW.—We wsi Kaninie w Galicyi żyła młoda, bardzo ładna dziewczyna. W dziewczynie tej kochał się na zabój syn tamtejszego kmiecia Urygi. Rodzice Hanusi (imię bohaterki tego romansu) postanowili wydać ją za młodego bogacza wiejskiego, nie bacząc na wyraźny opór córki. Slub wyznaczono na jeden z pożniwnych dni w sierpniu. Na kilka godzin przed ślubem Hanusia znikła z domu rodzicielskiego. Urządzono za nią pościg i dziewczynę schwytano. Prożby, zaklęcia rodziców skutkują o tyle, że Hanusia zgadza się na ślub, który istotnie dochodzi do skutku. Podczas zabawy weselnej młoda panna naraz znika, zamyka się w komorze u krewnych w Kaninie i ani rusz nie chce iść do męża. Nic nie pomaga! Stan rzeczy trwa tak całe pięć miesięcy. W tych dniach rada familijna i zrozpaczony mąż dochodzą wreście do tego, że Hanusia zgadza się na pożycie z Urygą. Urygowie obchodzą to prawdziwe święto z wszelkiemi tradycyjnemi formalnościami: poprawiny całą gębą, cała wieś sproszona. W czasie poprawin Hanusia zaraz znika po swojemu. Odszukują ją na strychu. Probują do niej się dostać. Dziewczyna broni przystępu, a gdy przemoc stukających wzrasta, ona zapala zapałkę i rzuca płonącą w kupę słomy, czy siana. Strych wybucha pożarem Hanusia najwidoczniej przewidziała wszystko i zdecydowała się nawet na śmierć. W ostatniej chwili przestraszyła się jednak i zeskoczyła ze strzechy na dół, a ztamtąd wprost pobiegła na plebanię i tam na strychu ukryła się w najciemniejszym kącie, tak iż nikt ze wsi, a nawet z plebanii nie wiedział gdzie może być. Przez trzy dni, o chłodzie i głodzie, przesiedziała na strychu, aż wreście, nawpół żywą, znaleziono ją w tej kryjówce. Nieszczęśliwą odstawiono do aresztu sądu powiatowego w Limanowej.

PRAKTYCZNE RADY.

—Cynkowe naczynia czyści się wodą z sodą. Od czasu do czasu posmarować je octem z gliną drobną, wytrzeć i wyczyścić. Cynk bardzo szybko rdzewieje, dlatego nie trzeba w kuchni używać naczyń cynkowych. W każdym razie nie powinno się przechowywać potraw w naczyniach cynku, gdyż łatwo można spowodować zatrucie.

— Cynę czyścić. 1) Starsze rzeczy z cyny czyści się piaskiem i sodą, zmywa czystą wodą i wstawia w piec, aby uschły. 2) Lepsze rzeczy wyciera się proszkowaną kredą, a połysk nadaje się suchą kredą.

— Cytrynowy sok z solą. Ręce poplamione struganiem kartofli lub owocu wyciera się sokiem z cytryny z solą, a plamy szybko znikną.

— Czekolada, plamy z niej powstałe usunąć. 1) Zmyć je ciepłą wodą z mydłem lub z sodą. 2) Jedwabie pociera się jeszcze rozcieńczoną okowitą.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

(Ciąg dalszy).

KSIĄDZ.

Jak Bóg na niebie, nie wiem co to—

GUSTAW.

Skutki szału.
Albo może kuglarstwo?—Są kosztowne bronie,
Których ostrze przenika i aż w duszy tonie:
Przecież widomie nie uszkodza ciału.
Taką bronią po dwakroć zostałem przebity.—

(Po pauzie z uśmiechem.)

Taką bronią, za życia, są oczy kobiety.

(Ponuro.)

A po śmierci, grzesznika cierpiącego skrucha!

KSIĄDZ.

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha!
Czego stoisz jak martwy? zaglądasz na stronę?
Ach, oczy!—przebóg, jakby bielmem powleczone:
Puls ustał—ręce twoje zimne, jak żelazo!
Co to wszystko ma znaczyć?

GUSTAW.

O tem inną razą—
Słuchaj, jakie mię na świat zamiary przywiodły!
Kiedy wchodząc do ciebie stanąłem u progu,
Pamiętam, że z dziatkami odprawiałeś modły,
Któreś za dusze zmarłe ofiarował Bogu.

KSIĄDZ, chwyta krucyfix.

Prawda, zaraz dokończym.

(Ciągnie dzieci do siebie.)

GUSTAW.

No, przyznaj się szczerze,
Czy wierzysz w piekło, w czyściec?—

KSIĄDZ.

Ja we wszystko wierzę,
Cokolwiek w piśmie świętem Chrystus nam ogłasza,
I w co zaleca wierzyć kościół, matka nasza.

GUSTAW.

I w co twoje pobożne wierzyły pradziady?—
Ach! najpiękniejsze święto, bo święto pamiątek,
Za cóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?

KSIĄDZ.

Ta uroczystość ciągnie z pogaństwa początek.
Kościół mi rozkazuje i nadaje władzę,
Oświecać lud, wytępiać reszty zabobonu.

GUSTAW, pokazując na ziemię.

Jednak proszę przezemnie i ja szczerze radzę:
Przywróć nam Dziady. Tam, u Wszechmocnego tronu,
Kędy nasz żywot ściśle odważają szale,
Tam, większym jest ciężarem za jednego sługi,
Którą szczerze wyleje nad tobą u zgonu—
Niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale,
Płatny orszak i kirem powleczone cugi.
Jeśli, żałując śmierci dobrego dziedzica,
Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie:
W cieniach wieczności jaśniej błyszczy się ta świeca,
Niż tysiąc lamp w niechętnej palonych żałobie.
Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko,
I garścią maki grobowiec posypie:
Lepiej posili duszę, o! lepiej daleko,
Niż krewni modnym balem, wydanym na stypie.

KSIĄDZ.

Ani słowa. Lecz Dziady, te północne schadzki
Po cerkwiskach, pustkach, lub ciemnych pieczarach,
Pełen guślarstw obrzęd świętokradzki,
Pospólstwo nasze w grubej utwierdza ciemnocie;
Stąd dziwaczne powieści, zabobonów krocie,
O nocnych duchach, upiorach i czarach.

GUSTAW.

Więc żadnych nie ma duchów? (z ironią) Świat
ten jest bez duszy?
Żyje: lecz żyje tylko jak kościotrup nagi,
Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy?
Albo jest to coś nakształt wielkiego zegaru,
Który obiega popędem ciężaru?

(Z uśmiechem.)

Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi?—
O kołach o sprężynach rozum was naucza:
Lecz nie widzicie ręki ani klucza.
Gdyby z tych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczyłbyś niejedno w koło siebie życie,
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu!

(Do dzieci, które wchodzą.)

Dzieci, chodźcie pod kantorek.

(Do kantorka.)

Czego potrzebujesz duchu?

GŁOS Z KANTORKA.

Proszę o troje paciorek.

KSIĄDZ, przerażony.

W imię Ojca!—niech biega— Altarystę zbudzi,
Słowo stało się ciałem!—zawołajcie ludzi!—

GUSTAW.

Wstydź się, wstydź się mój ojcze! Gdzie rozum?
gdzie wiara?
Krzyż jest mocniejszy, niśli wszyscy ludzie twoi,
A kto się Boga boi, ten się nic nie boi.

KSIĄDZ.

Mów, czego potrzebujesz—ach, to upiór! mara!

GUSTAW.

Ja! nic nie potrzebuję—jest potrzebnych tylu!—

(Łowi koło świecy motyla).

A tuś mi panie motylu!

(Do księdza pokazując motyla.)

Ten migający w około ćmy rój skrzydlaty
Za życia gasił każdy promyczek oświaty:
Za to po strasznym sądzie ciemność ich zagarnie.—
Tymczasem, z potępioną błąkając się duszą,
Chociaż nie lubią światła, w światło lecieć muszą:
To są dla ciemnych duchów najsroższe męczarnie!
Patrzaj, ów motyl strojony barwionemi szaty,
Był jakiś królik, albo pan bogaty,
I wielkim skrzydeł roztworem
Zaciemniał miasta, powiaty.
Ten drugi mniejszy, czarny i pękaty,
Był książek głupim cenzorem,
I przelatując sztuk nadobne kwiaty:
Oczerniał każdą piękność, którą tylko zoczył,
Każdą słodkość zatrutym wysysał ozorem,
Albo przebijał do ziemi środka,
I nauk ziarna z samego zarodka
Gadziny zębem roztoczy.
Ci znowu, w licznym snujący się gwarze,
Są dumnych pochlebnisie, czernideł pisarze:
Na jakie pan ich gniewał się zagony—
Tam przeklęta chmura leci,
I czy ledwie wschodzące, czy dojrzałe plony,
Jako szarańcza wybija.—
Za tych wszystkich, moje dzieci,
Nie warto zmówić i Zdrowaś Marya.—
Są inne, słuszniej godne litości istoty.
A między niemi twoi przyjaciele, ucznie,
Których ty wyobraźnią w górne pchnąłeś loty,
Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie.—
Jaką żyjąc pokutę mieli za swe winy,
Oznajmiłem, wieczności przestąpiwszy progi:
Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny,
I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.—
Im więc nieś ulgę prośbą i mszalną ofiarą!
Dla mnie, oprócz wspomnienia, nic więcej nie proszę.
Za grzech mój życie było dostateczną karą:
A dziś, nie wiem, nagrodę czy pokutę znoszę,
Bo kto na ziemi rajskie doznawał pieszczoty,
Kto znalazł drugą swojej połowę istoty,
Kto, nad świeckiego życia wylatując krańce,
Duszą i sercem gubi się w kochance,
Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem:
Ten i po śmierci również własną bytność traci,
I przyczepiony do lubej postaci,
Jej tylko staje się cieniem.
Jeśli, żyjąc, świętemu był uległy panu,
Albo, ze złym do wiecznej stracony topieli,
Jest bolesnego wspólnikiem stanu.
Na szczęście, Bóg mię zrobił poddanym anioła:
Dla niej i dla mnie przyszłość śmieje się wesoła.—
Tymczasem, jak cień błądząc przy kochanych wdzię-
kach,
Bywam albo w niebiosach, albo w piekle mękach.
Gdy ona wspomni, westchnie i łezkę wyleje:
Zbliżam się do usteczek, biały włos rozwieje,
Zmieszam się z odetchnieniem i przeniknę siebie,
I jestem w niebie!
Lecz kiedy—o, czujecie, wy coście kochali,
Jakim zawiść ogniem pali!—
Długo jeszcze po świecie błąkać się potrzeba,
Aż ją Bóg w swoje objęcia powoła:
Natenczas, śladem lubego anioła,
Cień mój błędny wkradnie się do nieba.

(Zegar zaczyna bić. Śpiewa.)

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.

(Zegar kończy bić, kur pieje, lampa przed obrazem gaśnie. Gustaw znika.)

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.

DZIADY.

CZĘŚĆ TRZECIA.

PROLOG.

Litwa. W Wilnie, przy ulicy Ostrobramskiej, w klasztorze XX. Bazylianów przerobionym na więzienie stanu. Cela więźnia.

(Więzień wsparty na oknie, śpi.)

ANIÓŁ STRÓŻ.

Niedobre, nieczułe dziecię!
Ziemskie matki twej zasługi,
Prośby jej na tamtym świecie
Strzegły długo wiek twój młody,
Od pokusy i przygody:
Jako róża, anioł sadów,
We dnie kwitnie, w noc, jej wonie
Bronią senne dziecka skronie
Od zarazy i owadów.

Nie raz ja, na prośbę matki
I za pozwoleniem bożem,
Zstępowałem do tej chatki,
Cichy, w cichej nocy cieniu:
Zstępowałem na promieniu
I stawałem nad twem łożem.

Gdy cię noc ukołysała,
Ja nad marzeniem namiętnem
Stałem: jak lilia biała,
Schylona nad źródłem mętnem.
Nie raz dusza mi twa zbrzydła:
Alem w złych myśli nacisku
Szukał dobrej, jak w mrowisku
Szukają ziarnek kadzidła.

Ledwie dobra myśl zaświeci,
Brałem duszę twą za rękę,
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci,
I śpiewałem jej piosenkę,
Którą rzadko ziemskie dzieci
Słyszą, rzadko i w uśpieniu,
A zapomną w odecknieniu.
Jam ci przyszłe szczęście głosił,
Na mych rękach w niebo nosił:
A tyś słyszał niebios dźwięki,
Jak pijanych uczt piosenki.

Ja, syn chwały nieśmiertelnej,
Przybierałem wtenczas postać
Obrzydłej larwy piekielnej,
By cię straszyć, by cię chłostać:
Tyś przyjmował chłostę Boga,
Jak dzikie męczarnie wroga:
I dusza twa w niepokoju,
Ale z dumą się budziła:
Jakby w niepamięci zdroju
Przez noc całą męty piła:
I pamiątki wyższych światów
W głąb ciągnąłeś: jak kaskada,
Gdy w podziemną przepaść wpada,
Ciągnie liście drzew i kwiatów.

Natenczas gorzko płakałem,
Oblicze tuląc w me dłonie;
Chciałem, i długo nie śmiałem
Ku niebieskiej wracać stronie:
Bym nie spotkał twojej matki—
Spyta się, jaka nowina
Z kuli ziemskiej, z mojej chatki,
Jaki sen był mego syna?—

WIĘZIEŃ.

(Budzi się strudzony i patrzy w okno. Ranek.)

Nocy cicha! Gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta,
Skąd przychodzisz; gdy gwiazdy przed sobą rozsiejesz,
Kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczyta?
Zaszło słońce, wołają astronomy z wieży:
Ale dla czego zaszło, nikt nie odpowiada:
Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży,
Lecz dla czego śpią ludzie, żaden z nich nie bada—
Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali.
Nie dziwi słońca dziwna lecz codzienna głowa,
Zmienia się blask i ciemność jako straż pułkowa:
Ale gdzież są wodzowie, co jej rozkazali?—

A sen?—Ach, ten świat cichy, głuchy, tajemniczy,
Życie duszy, czyż nie jest warte badań ludzi?
Któż jedno miejsce zmierzy, kto jego czas zliczy
Trwoży się człowiek śpiący, śmieje się gdy zbudzi:
Mędrcy mówią, że sen jest tylko przypomnienie—
Mędrcy przeklęci!
Czyż nie umiem rozróżnić marzeń od pamięci?
Chyba mi wmówią, że moje więzienie
Jest tylko wspomnienie!—

Mówią, że senne czucie rozkoszy i kaźni
Jest tylko grą wyobraźni:
Głupi, zaledwie z wieści wyobraźnią znają,
I nam wieszczom o niej bają?
Bywałem w niej, zmierzyłem lepiej jej przestrzenie,
I wiem, że leży za jej granicą—marzenie.
Prędzej dzień będzie nocą, rozkosz będzie kaźnią,
Niż sen będzie pamięcią, mara wyobraźnią.

(Kładzie się i wstaje znowu; idzie do okna.)

Nie mogę spocząć: te sny to straszą, to łudzą:
Jak te sny mię trudzą!

(Drzemie.)

DUCHY NOCNE.

Puch czarny, puch miękki pod głowę podłóżmy:
Śpiewajmy, a cicho: nie trwóżmy, nie trwóżmy.

DUCH Z LEWEJ STRONY.

Noc smutna w więzieniu: tam, w mieście, wesele,
U stołów tam muzyki huczą,
Przy pełnych kielichach śpiewają minstrele,
Tam nocą komety się włóczą,
Komety z oczkami i z jasnym warkoczem—

(Więzień usypia.)

Kto po nich kieruje łódź w biegu,
Ten zaśnie na fali w marzeniu uroczem;
Na naszym przebudzi się brzegu.

ANIOŁ.

My uprosiliśmy Boga,
By cię oddał w ręce wroga.
Samotność, mędrców mistrzyni:
I ty, w samotnem więzieniu,
Jako prorok na pustyni,
Dumaj o twem przeznaczeniu.

CHÓR DUCHÓW NOCNYCH.

W dzień Bóg nam dokucza: lecz w nocy wesele,
W noc późną próżniaki się tuczą!
I w nocy swobodniej śpiewają minstrele,
Szatany piosenek ich uczą.
Kto ranną myśl świętą przyniesie z kościoła,
Kto rozmów poczciwych smak czuje:
Noc-pijawka wyciągnie pobożną myśl z czoła,
Noc-wąż w ustach smaki zatruje.
Śpiewajmy nad sennym, my nocy synowie,
Usłużmy, aż będzie nam sługą:
Wpadnijmy mu w serce, biegajmy po głowie,
Nasz będzie—ach, gdyby spał długo!

ANIOŁ.

Modlono się za tobą na ziemi i w niebie:
Wkrótce muszą tyrani na świat puścić ciebie.

WIĘZIEŃ, budzi się i myśli.

Ty, co bliźnich katujesz, więzisz i wyrzynasz,
I uśmiechasz się we dnie i w wieczór ucztujesz:
Czy ty zrana choć jeden sen twój przypominasz?
A jeśliś go przypomniał, czy ty go pojmujesz?

(Drzemie.)

ANIOŁ.

Ty będziesz znowu wolny: my oznajmić przyszli.

WIĘZIEŃ, budzi się.

Będę wolny?—Pamiętam, ktośmi wczoraj prawił—
Nie—Skądże to? Czy we śnie, czy Bóg mi objawił?

(Zasypia.)

ANIOŁOWIE.

Pilnujmy tylko, ach pilnujmy myśli:
Między myślami bitwa już stoczona:

DUCH Z LEWEJ STRONY.

Podwójmy napaść!

DUCH Z PRAWEJ.

My podwójmy straże!
Czy zła myśl wygra, czy dobra pokona:
Jutro się w mowach i w dziełach pokaże:
I jedna chwila tej bitwy wyrzeka
Na całe życie o losach człowieka.

WIĘZIEŃ.

Mam być wolny!—Tak! nie wiem, skąd przyszła no-
wina:
Lecz ja znam, co być wolnym z łaski Moskwicina.
Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,
Ale wtłoczą na duszę: ja będę wygnany!
Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjaciół tłumie,
Ja śpiewak: i nikt mojej pieśni, nie zrozumie
Nic, oprócz niekształtnego i marnego dźwięku—
Łotry, tej jednej broni z rąk mi nie wydarły:
Ale mi ją zepsuto, przełamano w ręku:
Żywy—zostanę mej dla ojczyzny umarły,
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,
Jako dyament w brudnym zawarty kamieniu.

(Wstaje i pisze węglem z jednej strony)

D. O. M.

GUSTAVUS
OBIIT M. D. CCC. XXIII.
CALENDIS NOVEMBRIS.

(Z drugiej strony.)

HIC NATUS EST
CONRADUS.
M. D. CCC. XXIII.
CALENDIS NOVEMBRIS.

(Wspiera się na oknie; usypia.)

DUCH.

Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze,
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze:
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli szatan i anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebie zaświecisz:
A ty, jak obłok górny, ale błędny pałasz,
I sam nie wiesz gdzie lecisz, sam nie wiesz co
działasz—
Ludzie każdy z was mógłby, samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony!

AKT I.

SCENA I.

Korytarz. Straż z karabinami opodal. Kilku więźniów młodych ze świecami wychodzą z cel swoich. Północ.

JAKÓB.

Czy można? obaczym się?

ADOLF.

Straż gorzałkę pije:
Kapral nasz—

JAKÓB.

Która biła?

ADOLF.

Północ niedaleko.

JAKÓB.

Ale jak nas ront złowi, kaprala zasieką.

ADOLF.

Tylko zgaś świecę! Widzis, ogień w okna bije—

(Gaszą świecę.)

Ront, dziecińswo! Ront musi do wrót długo pukać,
Dać hasło i odebrać, musi kluczów szukać:
Potem, długi korytarz—nim nas ront zacapi,
Rozbieżym się, drzwi zamkną, każdy padł i chrapi.

(Inni więźnie wywołani z celi wychodzą).

ŻEGOTA.

Dobry wieczór.

KONRAD.

I ty tu!

KS. LWOWICZ.

I wy tu?

SOBOLEWSKI.

I ja tu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych na wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 16-go KWIETNIA, 1903.

MOWA POSŁA GŁĘBOCKIEGO

wygłoszono w sejmie pruskim dnia 20 marca, jest takim policzkiem dla rządu pruskiego, jakiego im dawno nikt nie wymierzył. Przytaczamy tu główne jej wyjątki:

"Mości Panowie! Zdaje mi się, że moje wczorajsze niewinne wspomnienia historycze o białym orle, który swoje skrzydła, jak panom wiadomo, blisko tysiąc lat rozpościerał nad polskiemi krajami, nie pozwoliły spać spokojnie kolegom Ehlersowi i Arnimowi. Nie chciałem doprawdy wyrządzić takiej przykrości szanownym kolegom. Pana Arnima ogarnął taki niepokój, że dzisiaj —jeśli dobrze zrozumiałem—pozwolił sobie protestować przeciwko, temu, jakoby polski orzeł, dawniej panował nad polskiemi krajami.

W moich wspomnieniach dodałem, że biały orzeł jest teraz ubezwładniony. To powinno było przecież panów uspokoić, a jeżeli dotąd nie odzyskaliście spokoju, powątpiewam, czy wogóle go odzyskacie. Biały orzeł z ubezwładnionemi skrzydłami nie powinien panów tak przestraszać.

Poseł Ehlers podniósł także, że pod panowaniem białego orła kraje, które teraz są prowincyami pruskiemi, nie kwitły i że nie pragnie powrotu ówczesnych stosunków. Nie będę się sprzeczał z kolegą Ehlersem. Owszem, przyznaję, że wówczas pod panowaniem polskim nie wyrzucano tak jak dziś milionów dla tych prowincyi, nie dawno wówczas żadnych "Liebesgabów" ani dodatków, przeto chętnie wierzę, że się panu dziś pod panowaniem pruskim lepiej podoba.

Pan minister zapytał się nas, dla czego pomimo że polską politykę pruskiego rządu uważamy za nieudolną, irytujemy się nią. Na to miałbym bardzo łatwą odpowiedź. Mógłbym odpowiedzieć panu ministrowi: czynimy to z przychylności dla istnienia pruskiej monarchii, lecz nie użyję tej odpowiedzi, gdyż mam obawę czy ona u panów ministrów lub gdzieindziej znajdzie wiarę. Zamiast odpowiedzi stawię zatem panu ministrowi następujące pytanie: czy za to, że pruscy ministrowie nie umieją być mężami stanu, ma cała polska ludność pokutować i znosić długoletnie udręczenia, które rząd uważa za nieodzowne do swej polskiej polityki. Tego ludność znosić nie potrzebuje. Możecie sobie panowie uprawiać politykę jaka się wam podoba, my jednak mamy prawo żądać, aby przez tę politykę Polacy w żadnym kierunku nie byli pokrzywdzeni, aby nie byli dręczeni i aby nie byli traktowani jak obywatele II klasy.

W polskiej polityce pruskiej łączy się głupstwo z bezprawiem; nie wiem tylko które z nich jest większem. Połączyły się one tak ściśle, że jeżeli zwalczamy bezprawie to nie możemy pominąć i głupstwa.

Chcąc wyśmiać prusaków z ich kulturą, tak mówił dalej:

Jaką była w rzeczywistości kultura, którą rozpowszechniał zakon krzyżacki? Na to przytoczę wam kilka dowodów ze źródła, pod każdym względem niepodejrzanego. Jest nim historyczne dzieło Voigta, znanego uwielbiacza niemieckiego zakonu. Przeczytam panom kilka zdań z owgo dzieła. W sprawozdaniu o stosunkach w kraju wystosowanem do wielkiego minstra w Malbork przez pewnego kapłana, czytamy:

Lecz gdzież jest tutaj cnota! Im większe święto, tem większych wybryków i większej rozpusty dopuszczają się dziewczęta i mężatki od jednej północy do drugiej. Gdy rano wybije druga lub trzecia godzina, skradają się dopiero do domów z pełnym żywotem kości, a gdy te dojrzeją, to wyrzucają je do zamkniętej skrzynki, lub złamią kręgi i wrzucają dziecko do Nogatu, lub w garnkach zakopują pod progiem chlewów, lub piją odwar ziół, by dziecko przyszło na świat nieżywe. A gdy jaki poważny mąż wraca z żoną wieczorem po piwie do domu, to dość jest bezżennych pijanic, którzy pod miastem, lub w bramie na otwartej ulicy, gwałtem porywają mężowi żonę i czynią z nią co im się podoba.

Dalej powiada:

Nawet żydzi i poganie nie rządzą się tak głupiem prawem, jak niemiecki zakon.

Tak pisze gorący zwolennik zakonu! Wreszcie kończy:

Podobnie jak obywatele i zakonnicy, popełniała często i szlachta—a więc za przykładem zakonników —wybryki niemoralne i surowe. Opowiadają o okropnościach, których nie można powtarzać. Nawet w Malborku, w pobliżu mistrza, młodzi szlachcice i obcy rycerze popełniali najokropniejsze występki i czyny niemoralne.

Taki obraz roztacza historyk, o którym wiadomo notorycznie, że był wielkim przyjacielem zakonu.

Co się tyczy strony ekonomiczno politycznej mogę tylko wskazać na wiadomy fakt, że nikt inny jak właśnie ludność niemiecka owych krajów usiłowała ukrócić bezprawie krzyżaków; że ludność ta błagała w Krakowie na klęczkach króla polskiego, aby ją uwolnił od niegodziwości krzyżackich. Dalej, mości panowie, pragnę wam z dzieła Bluntschli'ego o prawie państwowem przytoczyć to, co on mówi o niemieckim zakonie. Tenże zakon zakazał pod karą śmierci posługiwać się językiem wendyjskim. Bluntschli nazywa ten zakaz barbarzyńskim. Taki wyrok wydaje niemiecki pisarz, niemiecki nauczyciel prawa państwowego, o zakonie krzyżackim.

Przytoczę panom jeszcze ustęp z wspomnianego dzieła historycznego Voigta. Deputacya, złożona z samych niemców, udała się do Krakowa celem uproszenia króla polskiego, aby ich uwolnił z pod panowania krzyżaków. Przewodniczył deputacyi gdański obywatel Gabryel Baysen, który tak przemówił do króla polskiego:

Ponieważ w krajach i miastach pruskich od niepamiętnych lat panuje niesłychany gwałt i niesprawiedliwość, postanowiono jednozgodnie nie znosić nadal gwałtu i niesprawiedliwości krzyżaków. Ze zaś kraj pruski od dawna i panowanie w nim krzyżaków zawdzięczać należy Polsce, a krzyżacy sami w królu polskim uznają swego zwierzchnika, przeto nikt inny niema prawa do tego kraju, jak Jego Królewska Wysokość."

Na tem mógłbym zapewne porzucić temat, gdybym nie miał wszelkiego powodu do zapytania: jak wyglądają wczorajsze twierdzenia, które postawił z szczególnym zapałem pan minister o wspaniałości niemieckiego zakonu, w świetle prawdy, w świetle nienaruszalnych faktów? Jak wygląda w tem oświetleniu glorifikacya zakonu ze strony prezesa ministrów w jego mowie etatowej? Można tedy zrozumieć, że zakon niemiecki musiał zginąć wskutek swego tyrańskiego, nieludzkiego panowania, że musiał uledz losowi, jaki bywał udziałem wszelkiej zgnilizny.

Pan minister mówił następnie o tem, w jak nędznym stanie rząd pruski przejął kraje polskie przy rozbiorze Polski. Jeżeli go dobrze zrozumiałem, użył on przytem wyrażenia "polska gospodarka". Nie wiem dokładnie—jeśli go atoli użył, to pragnąłbym zwrócić mu uwagę na to, że uszczypliwe określenie "polska gospodarka" oddawna straciło znaczenie swoje: prześcignęło je i przewyższyło w obecnych czasach nowsze wyrażenie "niemiecka gospodarka". Zwracamy uwagę na liczne zbankrutowane banki niemieckie, które upadły w roku zeszłym i przedostatnim, na przepaść zepsucia, jaka się otworzyła przy tej sposobności. Tego przecież panowie nie mogliście zapomnieć, toż o tem mówiono w świecie całym i przy tej okazyi zrodziło się wyrażenie o gospodarce niemieckiej. Niech panowie zatem nie występują z takiemi rzeczami, ponieważ przez to przebijacie samych siebie!

Jak wyglądały w rzeczywistości owe kraje, o których mówił pan minister, to wykazał między innemi doskonale kolega Stychel przy obradach nad etatem wyznań i oświaty. Odczytał on autetyczny referat pruskiego komisarza, który z ramienia króla pruskiego miał rewidować szkoły, jakie wówczas istniały w Polsce. Panowie mieliście sposobność dowiedzieć się z referatu autentycznego, że ów pruski komisarz nie miał dość słów pochwały, by wysławiać stosunki szkolne, jakie panowały w Polsce, by je przytoczyć jako wzór do naśladowania. Jeżeli nawet sami komisarze pruscy przedstawiają wówczas te stosunki w tak pięknem świetle, to niezawodnie dzisiejsze świadectwo pana ministra Rheinbabena nie będzie miało w obec tego żadnej wartości. A choćbyśmy przyznali nawet, że owe polkskie kraje znajdowały się w stanie zniszczenia, to któż temu był winien? Winni temu byli między innymi pruscy huzarzy, którzy tam gospodarzyli i srożyli się.

Jeżeli ten pan tam nie chce temu dać wiary, natenczas przedłożę mu dowód prawdy, który powinien mu wprost zaimponować. Mam przed sobą list króla Fryderyka II do hr. Schulenburga, pułkownika huzarów, którzy już przed rozbiorem stali załogą w Polsce. Król pisze:

Pułk nic w Polsce nie robił, tylko plądrował i wstyd uczynił wojsku, jego niedbałość jest winną temu, że pułk nie jest w porządku, a jeżeli go znowu do tego nie doprowadzi natenczas zamiast go awansować, przyślę innego dowódzcę. To nie pułk huzarów, tylko cyganów.

A zatem mości panowie. Wasz własny król widział się zmuszonym nazwać pruskich żonierzy, którzy stali załogą w Polsce, bandą cygańską.

Mości panowie! Macie tedy nawet królewskie świadectwo na to, jak prusacy sami gospodarowali w polskich krajach już przed rozbiorem. Wtenczas tłomaczy się to, że skoro prusacy, a z nimi rosyanie przedtem kraj spustoszyli, potem przejęli pustynię. Ale to tylko mówię pobocznie! Nie kładę na to oczywiście wielkiej wagi." Wiele więcej znaczenia przypisuję pytaniu: dla czego, jeśli tak było, jak to przedstawił pan "minister, zabrały Prusy wówczas owe kraje dla siebie? Dla czego zagarnęliście owe pustynie i przeładowaliście sobie jeszcze niemi żołądek?

Mości panowie! Jeżeli stawiacie tutaj tego rodzaju twierdzenia, jak te, które wypowiedział wczoraj pan minister, to wymierzacie przez to sami poli czek własnym przodkom, jakże bowiem wielką musiała być u nich żądza posiadania ziem obcych, skoro nie cofali się wówczas ani przed gwałtem ani oszukaństwem, ani żadną w ogóle zbrodnią, byleby posiąść takie pustynie, jak on powiada?

Niewątpliwie, mości panowie było to zbrodnią—tak rzecz nazwał Fryderyk Raumer— wasz własny historyk. Powiedział on: rozbiór Polski był zbrodnią.

Następnie pan minister wysławiał panowanie pruskie w polskich dzielnicach na wszystkie tony i przedstawił je, jako dobrodziejstwo dla ludności polskiej. Jakich dobrodziejstw doznawała ludność polska, odkąd zawisło nad nią panowanie pruskie, o tem świadczą męczeńskie dzieje ludności polskiej od dziesiątek lat, to okazuje okrzyk oburzenia polskich matek i dzieci— to pokazuje się z częściowego wyjęcia ludności polskiej z pod konstytucyi. Najprostsze prawo ludności polskiej narusza się i obraża, ponieważ nie dzieje się nam sprawiedliwość, gdy tak wiele na to nasze zapatrywanie złożyliśmy dowodów. Jeżeli wobec tak namacalnych faktów chce się jeszcze mówić o dobrodziejstwach ze strony rządu pruskiego wobec ludności polskiej, to uważam to za szyderstwo, któremu okazałbym wzgardę,—gdyby było warte mojej wzgardy!

Mowy tej, przerywanej przez posłów polskich brawami, wysłuchali posłowie pruscy w grobowem milczeniu, a hakatyści o mało nie powściekali się ze złości, ale milczeli.

HAKATYZM W MILWAUKEE.

W "Kur. Polskim" czytamy co następuje: Walka na śmierć i życie wydana przez rząd pruski swym polskim poddanym, a prowadzona tak bezwzględnie, z takiem okrucieństwem i podeptaniem sumienia i sprawiedliwości w Europie, znajduje od czasu do czasu echa i w stosunkach amerykańskich. Trucizna moralna przez rząd pruski wpajana przy pomocy prasy hakatystycznej, sądów, mów cesarskich w serca swych poddanych niemieckiego pochodzenia przynosi obfite, choć smutne dla cywilizacyi owoce, kazi charaktery wielu niemców, którzy nawet i w Ameryce wśród innych zgoła warunków buty nabytej, nieprzyjaźni ku polakom, która im w krew weszła, pozbyć się nie mogą.

W Milwaukee istnieje ogólnie znany skład książek do nabożeństwa i przyborów kościelnych niemca Wiltziusa przy Broadway ulicy. Interes ten ma prawie wyłączny monopol w archidyecezyi katolickiej Milwaukee, a co zatem idzie, liczni księża polscy od niego zakupują aparata kościelne, przybory roznaite, książki i obrazki religijne.

W pracowni tego interesu na 30 zatrudnionych dziewcząt, pracuje 20 polek i to nie dlatego, by jakiemi szczególnemi względami otaczano nasze rodaczki! Biorą tam polki, bo te pracują i lepiej i taniej. Dziewczęta przy zmudnej swej pracy, gwarzą przeważnie po polsku, boć jest tam nawet kilka panienek, które zupełnie angielskiego języka nie znają.

Dźwięki polskiej mowy widocznie raziły kogoś, bo ni ztąd ni zowąd, został wywieszony w pracowni następujący napis: "No speaking allowed during working hours, especcially Polish". (Nie wolno rozmawiać podczas pracy, przedewszystkiem po polsku).

Zakazać dziewczętom mówić między sobą przez czas 10 godzin pracy, jest to rozporządzenie bardzo przykre dla dziewcząt, prawie niemożliwe w praktyce, gdyż od czasu do czasu chociażby w kwestyach pracy porozumiewać się koniecznie potrzeba, lecz szydło wylezie z worka, gdy popatrzy się na te słowa: "especially Polish". Chodziło tu o absolutny zakaz mówienia po polsku.

Naturalnie podobne rozporządzenie wywołało niezadowolenie wśród polek, dotkniętych głęboko taką nierozumną nienawiścią ich pięknej mowy. Kilka z energiczniejszych panienek odezwało się ze słowami protestu. Dowiedział się o tem rozporządzeniu jeden ze starszych polskich kapłanów i telefonował do właściciela Wiltziusza, nie szczędząc mu dość przykrych słów swego oburzenia.

Wobec tego, że księża polscy stanowią tak poważną liczbę wśród odbiorców firmy, spostrzeżono, że stało się głupstwo i nagle rozporządzenie wywieszone na ścianie w pracowni zdarto. Nie zaniechano jednakże chęci utrzymania zakazu zabraniającego mowy polskiej w składzie. bo gdy zgłosiły się następującego dnia dwie polskie panienki do pracy "fore-lady" panna Meyerhoffer, przyjmując je do pracy wyraźnie się zastrzegła, że używanie polskiego języka w rozmowie jest surowo wzbronione. Pytany przez reportera Kuryera pan Wiltziuz, z wielką niechęcią mówił o całej sprawie. Tłómaczy się, że to rozporządzenie wydane zostało bez jego wiedzy, przez kierowniczkę zakładu, a to dla obrony dziewcząt przed możliwem nieszczęściem! Robiąc przy maszynach, gdy rozmawiają pomiędzy sobą, to może się wydarzyć nieszczęście! Gdy zaś go się zapytano, co znaczą te słowa "especially Polish" pan Wiltzius nie bardzo wiedział co odpowiedzieć, a w końcu wpadł na dowcipną wymówkę, że kierowniczka zakładu nie rozumiejąc po polsku, sądzi, że dziewczęta mówią o niej, z niej się wyśmiewają i dla tego wydała to rozporządzenie.

Panienki polskie zatrudnione u Wiltziusza, o ile wiemy, nie pozwolą sobie jednakże grać na nosie. O ile potrzeba mówić, będą po polsku, a jeżeli która za tę straszną zbrodnię przez kierowniczkę zakładu wydaloną zostanie, to wszystkie porzucą pracę, wierząc, że w takim razie zyskują sympatyę i opiekę polskiego duchowieństwa które ujmie się za niemi.

Dziewczęta w rozumowaniu swojem są zupełnie na miejscu. Wzgląd na kieszeń nawet u hatystów jest bardzo ważny i firmy wobec alternatywy utraty polskiego interesu, zdoła uspokoić nerwy panny Meyerhoffer, przytłumić u niej wstręd do polskiej mowy i zapewnić ją, że pracujące dziewczęta nie koniecznie potrzebują ciągle mówić o niej i o jej zaletach pomiędzy sobą.

Jaka to jednakże śmieszna, ta zajadłość tak często wychodząca u niemców przeciwko polakom, takie to śmieszne, że aż......płakać się nieraz chce nad prześladowaniem, jakie za winy nie nasze znosić jesteśmy zmuszeni.

HYDROSKOP.

Nie zdziwienie ale podziw wywołały świeżo dokonane próby z wynalazkiem włoskiego inżyniera, profesora Pino. Jego "Hydroskop" jest właściwie statkiem podmorskim, 16 stóp szerokim, 30 stóp długim, w kształcie cygara ze stali zbudowanym. Spód jego zaopatrzony jest w koła, ułatwiające mu posuwanie się na lądzie i po dnie morskiem; boki uzbrojone w mechaniczne stalowe ręce, z wielką siłą manewrujące, jak ręce ludzkie. Na tym statku signor Pino, wraz ze swoją załogą, pogrążył się w zatoce Genueńskiej w miejscu, gdzie mapy morskie wskazują 260 stóp głębokości. Wynalazca nie wiedział, gdzie się próba odbędzie, i że w tem miejscu, z rozkazu ministra marynarki, o dzień pierwej łódź zatopiono. Gdy się go burmistrz genueński zapytał czy gotów jest zapuścić się w głąb morza, jakiej majtkowie dosięgnąć nie są zdolni, odpowiedział, że i owszem, i zniknął ze swoim statkiem pod wodą, na całych 10 miunt, ciągle dając znać o sobie za pomocą telefonu. Po dziesięciu minutach usłyszano a następnie ujrzano "Hydroskop," wydobywający się z toni morksiej. Na pokładzie i sztucznych rękach dźwigał łódź zatopioną wczoraj. Towarzyszący wynalazca opowiedział, że Pino, za pomocą światła, które jest jego tajemnicą, oświecił i dno zatoki mniej więcej na 200 metrów dokoła. Jakiś czas kręcili się po dnie morskiem, aż nareście natrafili na łódź i wydobyli ją na wierzch. Gdy Pino i załoga wprawiali w ruch ręce mechaniczne, fotograf zrobił kilka zdjęć, przedstawiających tę czynność i inne rzeczy ciekawe. Fotografie już zostały oddane komisyi wyznaczonej do zbadania. Rozszerzają one zakres hydrografii, zeoologii, mineralogii i botaniki morskiej i przedstawiają wielką wartość dla geologicznych badań.

Sam wynalazca tak o tej próbie mówi: "Użyty aparat oświeca 4,600 stóp kwadratowych dna morskiego, a światło było tak silne, że wszystko można było widzieć gołem okiem. Przy pomocy tego światła zostały odfotografowane ryby i robaki wielkości główki od szpilki, równie jak zatopione statki, kawałki szkła i rozmaite śmieci, falą naniesione. Użyty w zatoce Genueńskiej aparat był mały, gdyż oczywiście rząd nie dowierzał memu wynalazkowi i koszta wszystkie ja ponieść musiałem. Ale mógłby być dziesięć, nawet sto razy większy, a użyteczność jego rosłaby wraz z wielkością. W stosunku do wynalazków koszta są nieznaczne".

Powtórzyłem wiadomość o "Hydroskopie", gdyż od czasu pierwszego o nim doniesieniu przybyło wiele szczegułów, a próba, odbyta pod okiem włoskiego ministeryum marynarki, stwierdza doniosłość znakomitego wynalazku.

Włosi zaczynają rywalizować z Amerykanami o palmę pierwszeństwa, choć "urzędowego" wynalazcy u siebie nie mają.

PRZECIW WYPOCINOM NOG.

Za pośrednictwem potów wydzielane zostają z ciała materye obce, któreby inaczej w niem pozostały i całemu ustrojowi szkodzić mogły. Dolegliwość wypocin wskazuje prawie zawsze pewien nieporządek w organizmie a przedewszystkiem też na niedostateczne pielęgnowanie skóry. Z tej też przyczyny nie trzeba wypocin nóg tłumić lekami medycznemi ani też spuszczać się nie trzeba na jednostronne pielęgnowanie nóg, ale działać tu należy na cały organizm. Pierwszym więc warunkiem jest regularne kąpanie się; prócz tego, stosować trzeba kąpiele parowe, a mianowicie najlepiej co miesiąc 1 lub 2 razy. Równocześnie trzeba codzień zmywać całe ciało wodą chłodną i to najdogodniej wieczorem przed ułożeniem się, przyczem trzeba się wcale nie ocierać lub tylko cokolwiek. W porze letniej biegać można boso po mokrej trawie; wogóle nosić najlepiej sandały.

W celu odciągania potu wkłada się w sandały lub trzewiki zawsze świeżej wsiączki (bibuły). Pończochy trzeba zmieniać codziennie. Oprócz wymienionych zabiegów wodoleczniczych polecić wypada jeszcze na noc okłady łydek, po których nastąpić może rano zimne omycie lub też polanie kolan. Obok zwyczajnych kąpieli nóg stosować można również z wielką korzyścią kąpiele zmienne i to w ten sposób, że trzyma się nogi przez minutę w ciepłej a potem zaraz w zimnej wodzie przez ¼ minuty powtarzając, to 4 do 5 razy; nareście wyciera się dobrze grubym ręcznikiem zamaczanym w zimnej wodzie. Rozumie się iż wystrzegać się tu trzeba używania spirytuozów, tytoniu jako też ostrych potraw. Spożywać przeważnie owoce i chleb razowy dla pobudzenia kiszek i uporządkowania stolca.

KROL LUDOZERCOW.

Ministeryum spraw zewnętrznych Stanów Zjednoczonych zajęte jest dochodzeniem niezwykłej sprawy spadkowej: chodzi o gotówkę w sumie 4 milionów dolarów, złożoną w banku w Hongkong, a pozostałą po królu wyspy Yap, należącej do grupy wysp Karolińskich. Dzieje żywota owego monarchy mogłyby dostarczyć wątku do sensacyjnej powieści.

Przed laty dwudziestu niejaki O'Keefe, pozostawiwszy żonę i córeczkę w Savanah, wyruszył, jako majtek na okręcie "Belvedere", dążącym do Chin. Okręt wpadł na koralową rafę i zatonął. Zginęła cała załoga oprócz jednego człowieka, O'Keefa; ten przy pomocy tratwy dopłynął do pobliskiej wyspy Yap. Białość jego skóry i jasne włosy wywarły na krajowcach wielkie wrażenie, wzięli go za zesłańca niebios, a gdy zobaczyli uratowaną strzelbę i pudełko z narzędziami stolarskiemi, potracili do reszty głowy. Sprytny yankes skorzystał z tego, nauczył ich paru rzemiósł, wtajemniczając ich w nie, jakby w obrzędy religijne. Przy pomocy krajowców zbudował łódź i podczas walki z sąsiedniem, plemieniem, objął dowództwo nad mieszkańcami wyspy Yap i dzięki użyciu swej strzelby, odniósł świetne zwycięstwo.

Król wyspy dał mu swą córkę za żonę, mieszkańcy czcili go i słuchali niewolniczo. On tymczasem zmonopolizował w swem ręku cały handel wyspy, wytłomaczywszy krajowcom, że będą przeklęci, jeśli sprzedadzą cokolwiek—nie jemu. Dwa razy na rok jeździł do Manili lub Hongkong, wożąc perłową masę i perły, spieniężał je i składał gotówkę w banku.

Mieszkańcy Yap, zachwyceni jego nadludzkim rozumem, po śmierci króla jednogłośnie obrali go następcą. Zasiadł na tronie, który sam sobie zrobił z drzewa wykładanego perłową masą. Wyspa liczy 10,000 mieszkańców, poddani O' Keefa byli ludożercami, potrafił jednak okiełznać te dzikie instykta, zaprowadził ład i porządek, zniósł handel młodemi dziewczętami, zaprowadził komunikacyę okrętową pomiędzy Yap a Hongkong, zwiększył dobrobyt mieszkańców, nauczył ich rzemiosł.

Był jednocześnie monarchą, kupcem, właścicielem ziemskim i dowódzcą wojsk. Przed rokiem wyruszył na swoim okręcie, ale już nie wrócił; doszły wieści, że okręt zatonął. Sekretarz O' Keefe, europejczyk, uwiadomi o tem jego żonę. Król Yap utrzymywał z nią ciągle stosunki listowne i prosił ją, aby z nim tron podzieliła. Uważając zapewne, że bezpieczniej siedzieć w domu, niż panować nad ludożercami, pani O' Keef nie opuściła Savanah. Mąż przysyłał jej po parę tysięcy dolarów rocznie. Obecnie wdowa, domaga się wydania jej pieniędzy złożonych w banku w Hongkong, ministeryum spraw zewnętrznych popiera jej akcyę.

POTWORNA ZBRODNIA.

W tych dniach w niewielkiej miejscowości francuskiej, Lachapelle, dokonano strasznej zbrodni. Oto umarła młoda, dwudziestoletnia dziewczyna, córka miejscowych gospodarzy. Pochowano ją w grobie niemurowanym, gdyż miano wymurować z wiosną kapliczkę, w którą zwłoki miały być wstawione. Minęło dni trzy od pogrzebu i rodzice udali się pewnego ranka na grób córki, aby zanieść trochę kwiatów. Przyszli wczesnym rankiem i gdy doszli do grobu spostrzegli, iż ziemia z mogiły była wybrana i trumnę widać było w głębi grobu. Przerażony ojciec zeszedł w głąb grobu i tam dostrzegł, że wieko trumny było oderwane. Odsłoniwszy wieko, padł prawie bez zmysłów. Trup Genowefy był straszliwie okaleczony i zbezczeszczony. Jakiś potworny zbrodniarz wyłupił oczy zmarłej, wyrwał język, rozpruł jej nożem brzuch, wydarł wnętrzności, połamał ręce i nogi. Trupa widocznie wywlekano z trumny, gdyż opodal znaleziono krew, wnętrzności i całe pęki wyrwanych włosów. Buciki zerwano z nóg zmarłej i poobrywano palce u nóg. Na wieść o tej zbrodni zaczęto tłoczyć się dokoła trumny tak strasznie, iż musiano wezwać żandarmeryę, aby przywrócić porządek. Obecnie aresztowano dwóch braci włóczęgów, gdyż silne poszlaki dowodzą, że oni dopuścili się tej ohydnej zbrodni.

—Cynowych naczyń trzeba tylko wtedy używać, gdy się napewno wie, że nie zawierają ołowiu.

— Cytryny napoczęte można przez dłuższy czas zachować, że jeżeli je się włoży nakrajaną stroną do garneczka napełnionego octem do połowy cytryny.

— Czarne jagody. Plamy z nich usuwa się z materyi białych, zwilżywszy miejsce mocno wodą i trzyma następnie nad palącą się siarką.

MOJE KOCHANIE.

Kocham chłopa, i Warszawę,
I moją dziewczynę,
Czy w pacierzu, czy w zabawę,
Kochania nie minę!

Nie mi więcej nie potrzeba,
Nijakiej wygody,
Wolę przy nich skibkę chleba,
Niż gdzieindziej miody!

Milsza z nimi twarda dola
Nad kwietnie kobierce,
Tu mi dusza, tu mi wola,
Tu mi całe serce!

Gdy mam świtkę mazowiecką
I Warszawę miasto,
Takim dobry, że mię dziecko
Urobi na ciasto!

A gdy jeszcze się wesoło
Zaśmieje dziewucha,
Swiatbym cały objął wkoło,
Pośpiewywał: hu! ha!

Cały ten mój świat słoneczny
Na piersi hołubił,
Krwi utoczyłby serdecznej,
Duszę dla nich zgubił!

Kocham chłopa, i Warszawę,
I moją dziewczynę,
Choćby w ogień, choć w kurzawę,
Choć w morską głębinę!

Choćby przyszło dni preszlochać
A nocki przerosić,
Nie przestanie serce kochać,
Dusza w myślach nosić!

Choćby zbiegło życie łzawe,
O czarnej godzinie,
Byle z chłopem a Warszawą
Przy mojej dziewczynie!

K. Laskowski.

Wiadomości Krajowe.

30,000 robotników.

WASHINGTON, 9 kwietnia.—Admirał Walker obliczył, że przy budowie kanału Panamskiego będzie potrzeba sprowadzić mniej więcej 30,000 robotników, oprócz tych, którzy się już tam znajdują Admirał twierdzi, że tych robotników trzeba sprowadzić z Chin i Japonii, gdyż są to robotnicy potulni, pracowici, mało wymagający i najlepiej znoszący tamtejszy klimat.

Wierzymy zupełnie wywodom admirała, ale zdaje się nam, że nie wolno Chińczyków sprowadzać do granic Stanów Zjednoczonych pod żadnym pozorem. A zresztą po co tu sprowadzać Chińczyków kiedy dosyć jest ludzi do pracy na miejscu.

Bojkot farmerów.

NEW YORK, 9 kwietnia.—Browarnicy, dystylatorzy wódek, wszyscy szynkarze i restauratorzy wypowiedzieli wojnę farmerom w stanie New York i zarządzili przeciw nim bojkot, nie chcąc kupować żadnych produktów od nich, za to, że farmerzy przeprowadzili przeciw sprzedawcom wódeczności i piwa nowe prawo, nakładające na nich podatek w sumie 400 rocznie więcej, jak dotąd. Bojkot ten dał się we znaki farmerom, których głównym rynkiem zbytu produktów był New York, gdzie sprzedawali masę zboża do dystylarń i browarów, a przytem i masę sera do restauracyj. Zatem skręcili farmerzy bicz sami na siebie i teraz prawdopodobnie żałują, że nakładali podatek na swych odbiorców.

Ciekawa historya.

PERU, Ind. 9 kwietnia.--Kilkunastu robotników pracujących nocą przy kopaniu rowu przy kolei Muncie, kilkakrotnie uciekali od swej pracy, twierdząc, iż widzieli ducha kobiety, błąkającego się w pobliżu nich i pomimo przekładań foremana nie chcieli iść do pracy. Gdy się rozwidniło, robotnicy poszli w to samo miejsce i znaleźli kawały jedwabnej sukni, a gdy zaczęli kopać dalej, znaleźli trupa zamordowanej kobiety, gdyż twarz jej była w kilku miejscach pokrojona jakiemś ostrem narzędziem. Wypadek ten wywołał dochodzenie sądowe, chociaż trupa trudno rozpoznać, zaś robotnicy utwierdzili się w wierze w duchy, gdyż chcą pod przysięgą zeznawać, że kilkakrotnie podczas pracy widzieli ducha zamordowanej kobiety.

Ciekawy okaz

RADNER Ind., 9 kwietnia. — Żyje tu ciekawy egzemplarz człowieka, nazywa się Clyde Harner, ma obecnie 25 lat, jest 36 cali wysoki i waży 25 funtów. Kiedy przyszedł na świat był normalnie rozwinięty i ważył 10 funtów. W piątym roku życia natura odmówiła mu dalszej pomocy w rozwoju i do tej pory pozostał już karłem. Dziś ma 25 lat, a wygląda jak dziecko w wieku 4—5 lat. Fenomenalny ten człowiek-dziecko zjada tylko 3 obiady na tydzień, czasami śpi przez 24 godzin. Obecnie dopiero zaczyna się uczyć abecadła i umysłowo rozwinięty jest na równi z pięcioletnimi chłopcami. Uczeni twierdzą, że dziwny ten okaz ma szanse do bardzo długiego życia. Jeżeli i nadal tak wolno będzie się rozwijał to do zwykłego rozwoju mężczyzny dojdzie za 200 lat, a gdyby i ubytek sił objawił się w tej samej proporcyi to dożyje lat 500.

Groźny strajk.

NEW YORK, 9 kwietnia. — Unia robotników pracujących przy budowlach w tem mieście, a licząca około 60,000 członków, postanowiła stanowczo zastrajkować w dniu 1 maja r. b., jeżeli przedsiębiorcy budowlani nie przyznają im podwyżki płacy od 10 do 20 proc. w niektórych miejscach. Budowa gmachów już się rozpoczęła na wielką skalę na okrągłą sumę 100 milionów dolarów, zatem strajk w tym czasie przyniósłby nieobliczone straty dla kontraktorów i prawdopodobnie zgodzą się oni na żądaną podwyżkę.

O spadek.

NEW YORK, 9 kwietnia. — Sądy w New Yorku sprowadziły dwu świadków z Francyi, którzy byli obecni przy śmierci milionera Fair i jego żony podczas rozbicia się automobilu. Testament Faira opiewa, że który z nich wpierw umrze, wówczas połowa majątku przechodzi na członków familii zmarłego, a gdyby oboje zmarli jednocześnie, wówczas cały majątek przechodzi na familię tego, który wyda ostatnie tchnienie. Ze zaś podczas rozbicia się automobilu oboje małżonkowie ponieśli śmierć jednocześnie, zachodzi więc pytanie, kto pierwszy z zabitych wydał ostatnie tchnienie i której strony familia ma prawo do całego majątku. Chodzi tu o kilka milionów dolarów i toczy się o nie zacięta walka z obu stron.

Jeden z przybyłych świadków z Francyi powiada, że widział, iż pan Fair pierwszy zakończył życie, zaś adwokat strony przeciwnej stara się dowieść, że świadek nie był wcale obecny przy wypadku.

Ofiary huraganu.

BIRMINGHAM, Ala., 9 kwietnia.—Szalony cyklon, jaki nawiedził tutejszą okolicę, zburzył wszystko na przestrzeni kilkunastu mil i był przyczyną śmierci 11 osób, które znalazły śmierć pod ścianami walących się budynków. Kilkanaście osób zostało ciężko pokaleczonych i połowa z nich umrze z odniesionych ran. Dotąd nie można jeszcze oznaczyć ilości zabitych osób, gdyż wiele znajduje się pod gruzami miasteczka Hopewell, które zostało doszczętnie zburzone i dziś stanowi tylko jedną kupę gruzów. Drewniane budynki zostały przeniesione w inne miejsca na odległość jednej mili i tam porozbijane.

Cyklon nawiedził najpierw dom Natana Griffin, który został doszczętnie zniszczony, a pod jego gruzami znaleziono trupy właściela domu, jego żony i syna, gdy zaś kilku innych synów i siostrzenica, którzy się znajdowali zewnątrz budynku, ocalelі, chociaż zostali rzuceni o ziemię i pokaleczeni. W innych domach znaleziono wiele osób zabitych, szczególniej dzieci. W domu Johna Mc Coy znaleziono tego ostatniego przyciśniętego ścianą bez życia, a w objęciach trzyma dwoje małych dziatek nieżywych.

Ten sam cyklon nawiedził powiaty White i Cleburne w stanie Arkansas, gdzie również wyrządził olbrzymie szkody i zabił 10 ludzi oprócz kilkudziesięciu poranionych, chociaż jest przypuszczenie, że liczba ofiar będzie znacznie większa. Ludne niegdyś i wesołe okolice przedstawiają dzisiaj jeden obraz zniszczenia, gdyż ani jeden budynek nie ocalał i wszystkie drzewa zostały połamane lub powyrywane z korzeniami, także i wszelkie zasiewy są doszczętnie zniszczone.

Starcie z policyą.

LOWELL Mass., 9 kwietnia. — Tłum strajkujących greków w tutejszych fabrykach wyrobów bawełnianych w liczbie 1000 osób, gdzie większość stanowiły kobiety, chciał zburzyć kilka fabryk i rozpędził skebów. Przewódcą strajkierów była kobieta i tłum ten ruszył zwartą masą, by wykonać swój zamiar, lecz szef policyi uwiadomiony poprzednio o tym zamiarze, stanął na drodze wiodącej do fabryk z dość silnym oddziałem policyi, który zatrzymał tłum, a następnie zaczął go pędzić przed sobą przeszło milę po za miasto. Tylko taktowi szefa policyi trzeba przepisać, że nie przyszło do rozlewu krwi, gdyż zabronił on surowo policyantom używania pałek lub rewolwerów, jeżeli nie będą zagrożeni utratą życia; też pomimo że wielu zapalczywych greków rzuciło się na policyę, to jednakże ta nie użyła broni, lecz utworzywszy jeden długi łańcuch, pędzili strajkierów przed sobą, prosząc ich zgodnie, by nie doprowadzili do rozlewu krwi

Zasłużona kara.

JEFFERSON CITY, Mo. 9 kwietnia. Na rozkaz zastępcy gubernatora Johna Lee aresztowano Daniela I. Kelly, generalnego agenta firmy wyrabiającej proszek do pieczywa t. zw. "baking powder", ponieważ tenże agent chciał przekupić p. Lee., ofiarując mu $1,000, by w stanowym senacie głosował przeciw bilowi zabraniającemu wyrobu tego proszku, w którym znajduje się wiele substancyj trujących. Także i główny adwokat Crow powiada, że agent mu ofiarował taką sumę, aby starał się przeszkodzić wprowadzeniu w życie nowego prawa.

Gdyby tak wszędzie postąpiono z przekupnikami, to publiczność byłaby mniej zatruwaną rozmaitemi chemikaliami, za które niesumienni fabrykanci biorą grube sumy.

Z legislatury.

SPRINGFIELD, 10 kwietnia —Senat uchwalił wczoraj jednogłośnie bill zwany billem Miller Fisher, a odnoszący się do sprawy tramwajowej w Chicago. W billu tym jest upoważnienie dla miasta do posiadania tramwai i prowadzenia takowych we własnym zarządzie lub też powierzenia administracyi takowych prywatnym kompaniom. Również ma miasto prawo nadawać koncesye na prowadzenie tramwai i nie postawiono terminu, na jak długi czas te koncesye mają opiewać.

Wielu senatorów wyraziło przekonanie, iż jest to tylko komedya, gdyż legislatura billu tego nie uchwali.

Przeciw trustom.

ST. PAUL, Minn. 10 kwietnia —Wczoraj wydany został w St. Paul przez trybunał Court of Apeals wyrok w sprawie trustu kolejowego Morgana, który może mieć dobre skutki w walce przeciw wszystkim trustom. Słynny bankier nowoyorski utworzył kompanię zwaną Norther Securities, która nabyła większość akcyi dwu olbrzymich linij kolejowych Norther Pacific i Great Northen, które ze sobą rywalizowały. Przed dwoma laty złączyły się te dwie koleje, zakupując kolej Chicago Burlington & Quincy, poczem Morgan stworzył trust mający na celu usunięcie konkurencyi między temi dwiema kolejami. Wywołało to ogromne oburzenie w świecie handlowym, a Roosevelt nakazał adwokatowi Stanów Zjednoczonych Knoxowi, ażeby wystąpił sądownie przeciw temu trustowi, opierając się na tak zwanym prawie antitrustowem Shermana. I mimo iż Morgan używał wszelkich sprężyn, by Roosevelt procesu nie popierał, to jednak tenże nie dał się odwieść od swego postanowienia.

Wczoraj zapadł wyrok będący wielkim zwycięztwem dla rządu, gdyż sąd uznał, że ta kompania jest ukrytym trustem i nakazał zwrot akcyj obu kolejom i prowadzenie przez nie osobno interesu, tak jak to miało miejsce przed utworzeniem trustu.

Naturalnie, że ostatnie słowo w tej sprawie wypowie sąd najwyższy, ale w każdym razie jest dobrze, że pierwszy sąd wydał wyrok potępiający te wszystkie sztuczki trustów.

Pożar w katedrze.

AUSTIN, Tex., 10 kwietnia. —Katolickie kolegium św Edwarda zgorzało doszczętnie zeszłej nocy. Był to wspaniały gmach i straty przez zniszczenie go pożarem wynoszą przeszło $175,000. Dziwnem się musi wydać niedbalstwo zarządu kolegium, że nie zaprowadzono tam rur wodociągowych, by w razie ognia mieć wodę w pobliżu. To też gdy nadjechała straż pożarna, nie miała czem gasić płomieni i stała bezczynnie. Około 200 studentów spało w gmachu podczas wypadku, lecz wszyscy zdołali ujść szczęśliwie.

Aresztowanie "majora."

PETERSON, N. J., 10 kwietnia.—Major Dunham przewódca armii Zbawienia 14 (Salvation Army) został aresztowany na żądanie kupców z ulicy Broadway, którzy się uskarżają, że ta armia tamuje ruch uliczny i przez to tracą kupcy na interesie. Za aresztowanym kapitanem podążyli wszyscy jego żołnierze, każąc się także aresztować, jeżeli ich wódz ma siedzieć w więzieniu. Kapitan twierdzi, że podług praw konstytucyi ma on prawo zajmować ulicę, gdzie mu się podoba. Zaś prokurator miejski żądał ukarania tej sekty za wrzaski, jakie czynią po ulicach i zawracają mądrym ludziom głowy swemi kazaniami publicznemi.

Eksplozya na okręcie.

PENSACOLA, Fla. 10, kwietnia —Na wojennym okręcie "Iowa" podczas ćwiczeń strzelniczych z 12-calowego działa nastąpiła eksplozya naboju, która rozerwała działo w kawały. Ciężkie kawały z rozerwanego działa przebiły ścianę do okrętowej jadalni w czasie, gdy marynarze byli zebrani w południe na obiad. Trzech marynarzy zostało na miejscu zabitych, a pięciu ciężko pokaleczonych. Jeden z zabitych został tak rozerwany w kawały, że szczątki jego zbierano po całym okręcie.

Eksplozya wstrząsnęła tak silnie okrętem, że myślano, iż się rozbił i tonie. Sygnałami przywołano lekarzy z drugich okrętów znajdujących się w pobliżu, którzy pomogli opatrzeć ranionych. Ciała zabitych zabalsamowano i zostaną one pochowane z wszelkiemi honorami wojskowemi na cmentarzu dla marynarzy.

Koniec strajku.

PHILADELPHIA, P. 10 kwietnia.—Pennsylvania odetchnie nareszcie po strajkach w kopalniach węgla tamże się znajdujących, gdyż ostatecznie przyszło do ugody w kilku mniejszych kopalniach miękkiego i twardego węgla, gdzie strajkowało po kilkadziesiąt lub kilkaset górników i teraz we wszystkich kopalniach panuje spokój. Wszystkie niemal nieporozumienia skończyły się częściowem lub zupełnem zwycięztwem górników.

Senator Hanna na bankiecie w Erie, Pa., oświadczył, że nigdy by nie przyszło do strajku, "gdyby właściciele kopalń w każdem nieporozumieniu pierwsi żądali konferencyi ze swymi pracownikami i starali się doprowadzić do ugody w polubowny sposób, lecz duma i upór magnatów węglowych doprowadza do bezpotrzebnej walki."

Korespondencye.

WEBSTER, Mass.—Szan. Red. "Gazety Polskiej." Od kilku tygodni wałęsają się pomiędzy tutejszą polonią jakieś podejrzane indywidua i używają rozmaitych sposobów do okradania naszych rodaków. Ponieważ to podło rzemiosło wcale im się nie opłaca, więc mszczą się na Polakach w ten sposób, że piszą o nich w tutejszych gazetach najszkaradniejsze artykuły.

A teraz cokolwiek o naszej kolonii. Webster i Dudley stanowią jedną kolonię polską, w której mieszkają Polacy przeszło od 40 lat. Liczba tutejszych Polaków wynosi około 4000.

W stanie Massachusetts jest prawo, że na 1000 mieszkańców może być tylko jeden salon. To też w naszej dzielnicy miasta niema salonu, gdyż takowe mieszczą się w biznesowej części przy Main ul. Jest to bardzo zbawienną rzeczą, bo brak salonów chroni naszą osadę polską od pijaństwa, przedewszyskiem w niedzielę. Rodacy nasi zamiast wysiadywać po salonach, tracić pieniądze i niszczyć zdrowie, wyjeżdzają sobie w niedziele na farmy lub też na posiedzenie towarzystw i tam przepędzają wolne od pracy chwile na czytaniu książek i gazet i na rozmowach moralnych. Dlatego też nie znane są tu bijatyki ani włóczenie się po sądach.

Są tu całe ulice zastawione domami, których właścicielami są Polacy a silną dłoń polską i pracowitą można zauważyć na każdej ulicy miasta. Chociaż okoliczne grunta nie są urodzajne, to jednakże Polacy mają się dosyć dobrze na farmach, i dostarczają nam podostatkiem wszelkich produktów mlecznych i rolnych. Mamy tu dwa towarzystwa polskie, z których jedno liczy 300 członków, a drugie cokolwiek mniej. Nikt tu nie wstydzi się swego polskiego pochodzenia. Mamy tu polską kapelę im. Pułaskiego, która góruje nad innemi w sztuce muzycznej i która bardzo się przyczynia do rozsiewania polskości. Kolonia tutejsza to istne czyste gniazdo polskie.

Z uszanowaniem W. Jezuit.

SAGOLA, Mich.— Na liczne zapytania o tutejszej nowej polskiej kolonii postanowiłem przez łamy "Gazety Polskiej" zaznajomić interesowanych o tutejszych stosunkach.

Grunt jest tu wyborny; porosły po większej części drzewem, które jest drogie i za drzewo z jednej farmy można zebrać kilkaset dolarów. Drzewo jest rozmaite. Farmy są tu tanie, bo za kilka set dolarów można nabyć odpowiednią farmę. Kto nie ma pieniędzy, ten może dostać grunt na łatwe spłaty. Za najlepszy grunt płacą tu od $8.00 do $10 za akier. Położenie gruntów jest bardzo dobre, bo kolej żelazna przechodzi przez tutejszą okolicę z Chicago do Sagola. Miasteczko Sagola jest niedawno założone i obecnie pracuje tu kilka set robotników w fabrykach, a jeszcze wielu robotników potrzeba, a zapłata jest dobra, i praca stała. Grunta na sprzedaż są zaraz koło miasta.

Kompania jest katolicka i chce tylko Polakom grunta sprzedawać. Klimat jest tu umiarkowany, a woda bardzo dobra. Mieszka tu dopiero kilku Polaków, bo to nowa kolonia. Mamy tu szkołę i kościół katolicki. Przyjeżdża tu raz na miesiąc polski ksiądz.

Kto by chciał tę okolicę zobaczyć, niechaj pisze po bilet kolejowy, a otrzyma go darmo. Po wszelkie informacye piszcie po polsku do Sagola Land Co., Sagola, Mich.

☞ Jan Saraniec (?) ma paczkę na poczcie w Forest City, Pa.

☞ Mikołaj Nabrzeźnik ma paczkę na ekspresie w Cleveland, Ohio.

DZWONY.

(Wedle Gazety Warszawskiej z r. 1831.)

Warszawo!... Zbudziłaś naród okrzykiem "do broni," zdobyłeś Belweder i silną dłonią zerwałeś pęta.

Czy wspomnisz tę chwilę?

Drogą od wioski dalekiej toczą się dwa wozy... Wloką się z pogrzebem, bo też jak na pogrzeb obok nich idzie gromadka ludu z modlitwą na ustach. Z za olszyny przebija się blask zachodzącego słońca. Na gałęzi przydrożnego drzewa strzepuje śnieg z skrzydełek ptaszyna... W około biało, wozy się toczą, a lud szepce:

Idźcie dzwony nasze, nasze piastuny kochane! Idźcie!... Już was pożegnamy, już bez was sieroty będziemy, już nas nie zawołacie w niedzielne rano...Dzwony nasze, granie nasze...

A dzwony leżą martwe. Zdjęto je z dzwonicy pod lipami i złożono na wozach, niby owe trumny ciężkie...Jedźcie dzwony do tego miasta, gdzie się wojna rozpoczęła...Jak trzeba lać armaty, to trudno. .Grać wy teraz będziecie, ale inaczej, o, inaczej!..

Chryste Boże! Jakie to straszne będzie wasze granie...Nie jak owo, co wzywa do kościoła, aby łzy otrzeć, aby serce pocieszyć, ale to będzie wołanie na śmierć wroga, na krwi rozlanie, na żer kruków, na sąd przed Boga...

Ulicami Warszawy wloką się wozy powoli, a lud idzie obok milczący.

— Kogo odprowadzacie? pyta młody rzemieślnik, który spieszy do narzeczonej, bo jutro wesele...

— Dzwony wieziemy, nasze dzwony poświęcone z kościoła, na armaty wasze, panoczku dajemy, bo wroga macie wyganiać.

Idzie za niemi rzemieślnik, idzie lud warszawski, idzie ten i ów z młodzieży, a wszyscy na widok składanych w ofierze dzwonów łzę czują pod powieką.

Ofiara ludu staje się dzwonem, wołającym rozgłośnie... Dzwony martwe poruszają serc tysiące.

Po Warszawie wieść płynie:

— Nieście dary!... Spieszcie z pomocą!...

Nazajutrz, zamiast wesela młodego rzemieślnika, odbył się tylko ślub cichy, a pieniądze oszczędzone złożono na potrzeby wojska polskiego.

Lecz oto włościanin Wrześniak przywozi furę drzewa na Krakowskie przedmieście. Wyciął je w swoim sadku, ściął starą gruszę, złożył na wóz i sprzedaje teraz...

Jak trzeba na broń to trudno bierzcie panowie tych 8 zł.— mówi z pokorą oddając pieniądze otrzymane za drzewo. Kiedy z tamtej wsi dzwony dali to i ja coś dać muszę...

Dzwony stoją na bruku Warszawy. Nieme, ciche, martwe. Zadumał się nad niemi stary lokaj Stanisław Zaremski. Stał długo, coś tam gwarzył sam do siebie, coś wspominał i wzdychał, aż wreście odnosi na pomoc dla wojska polskiego 70 zł., które przez długie lata składał powoli...

—Iść na wojnę nie mogę,— tłumaczy się przed jenerałem, bom kaleka, ale gdy tylko będę miał chwilę wolną, pójdę sypać szańce wraz z innymi.

I tak robił. Nieraz widziano go pracującego aż do umęczenia.

Znowu po ulicy Warszawy sunie się pochód cichy i żałosny. Gromadka ludu otacza wóz, ciągniony czterema końmi.

—Gdzież tu składają dzwony na armaty?—pytają przechodnie—bo my nasze wieziemy...

— I nie żal wam!—pyta panna młoda i piękna...

—Jakżeby nie?... Opłakaliśmy, gdyśmy z dzwonniczki zdejmowali, całowaliśmy, gdyśmy na wóz kładli.. ale serc nie daliśmy. Schowane są w skarbczyku kościelnym i będą nam kiedyś w nowych dzwonach grać.

Lud dzwony składa w ofierze...

Panna narzeczonemu zwraca słowo.

Jakto? miałażbym być żoną tego, który nie chce iść w szeregi walczących? Jeśliś nie zdolny do zaparcia się siebie w takiej chwili, idź i ucz się od ludu, jak na wołanie ojczyzny ofiary się daje.

Pierścionek zaręczynowy poszedł na tacę kwestarek dla żołnierzy.. Dnia 8 stycznia, w sobotę na czele powstańców wjeżdza do Warszawy zbrojny, na koniu w habicie Ojciec Bernardyn... Z jego parafii dzwony już złożono, teraz on do boju spieszy.

Lud patrząc na to wznosi okrzyki na cześć dzielnego kapłana, a po Warszawie wieść leci szybko.

— Już tyle dzwonów złożono!

— Już tyle obrączek ślubnych zebrano na pomoc! Już tylu stoi w szeregach armii...

Dnia 11 stycznia, 11 kleryków od Bernardynów już wyruszyło do obozu....

Sześć tysięcy obrączek ślubnych złożyły Polki na cele narodowej służby... A stary sługa dał paniczowi wyruszającemu z domu, swoich 12 dukatów odkładanych "na śmierć".

Już dzwonów tyle złożono, iż zaczną z nich odlewać armaty... Stopią się w ogniu, a potem te same w treści, lecz odmienne w formie, staną do służby. Poczną one wołać nie na mszę cichą o świcie słonka, nie na wotywę z śpiewaniem godzinek, nie na służbę bożą, w której świecie płoną, organy grają i woń kadzidła się unosi. Będzie im służba straszna i czarna, ziemia od niej drżeć pocznie, huk pójdzie daleko, niebo się skryje za chmurą dymu, a śmierć pozaściela pola trupem.

Dnia 25 stycznia pierwsza armata odlana...zaś w niedzielę 30 stycznia, wjechał do Warszawy z Łęczycy pierwszy pułk Mazurów, uzbrojony i kompletnie. Księżna Aleksanra Sapieżyna złożyła w ofierze 60,000 zł. p..."w pomoc odradzającej się Ojczyźnie".

Kwasterki zbierały perły, korale, naszyjniki, klejnoty rodzinne.

Dziesięcioletni Bolesław K. pisze do ojca:

"Takich małych jak ja biorą tylko na doboszów, stopień ten aczkowiek niski, stosowny jest dla nas, bo i my nie wielkimi jesteśmy. Ojciec mi na mundur przyśle, potem nauki skończę. Nic więcej ze sobą nie biorę wstąpiwszy do gwardyi narodowej, tylko trochę bielizny w manteslak, odwagę, bęben na plecy i krok podwójny naprzód na Litwę!"

Lecz co to?...Obiega wieść ponura, raniąc serca wojowników i plamiąc sławę Polek...

Wieść niesie, że będzie bal na resursie, że piękne, strojne, od klejnotów lśniące, wdziękami zdumiewające Polki będą tańczyły, a muzyka grać będzie wtedy, gdy tam, gdzieś pod Olszynką bój się toczy, krew bryzga i armaty jęczą.

Przed gmach resursy zajeżdżają, powozy... Tłum będzie. Na srom, na ból, na poniżenie narodu tańczyć teraz, dziś!...Tam bal!...

J. Karasiński, lekarz dywizyi pułków, formujących się w województwie płockiem i augustowskim, dowiedział się o tem...

Krew w nim zakipiała...Spłonął oburzeniem.

— Pójdę tam, stanę wśród par wirujących, uciszę muzykę i powiem im!... Czyż jeszcze głośniejszych dzwonów potrzeba, aby wasze serca wsbudzić?!...

Idzie.

Okna sali płoną blaskiem... U wejścia rojno...W sali pełno.. Lecz co to?...Cisza...Niema pereł i brylantów, niema jedwabi i koronek, pary nie wirują i oczy nie płoną ogniem.... Cisza...

W sali siedzą Polki w ciemnych szatach i skubią szarpie.

Taki bal miała Warszawa w tym roku, w którym dzwony do niej zwożono na ofiary, w którym serc tysiące biło jednym tonem i uczuciem jednem, jak jedno serce narodu, wołające do walki za wolność...

Dziś wspomnień dzwon głosi o tem, a gdy ci mówić nie wolno, Warszawo, przyjm tych parę słów z oddali...Może je matka zebranej dziatwie powtórzą, może one rzucą iskierkę uczuć tam, gdzie niewola i niedola dużo już wspomnień zgasiła...

Warszawa wielka sercem!...

Jan Swierk.

POLACY W PEKINIE.

Jedna z gazet galicyjskich otrzymała z Wiednia następującą korespondencyę: Na jednym z polskich wieczorków tutejszych poznałem bardzo ciekawego gościa, przybyłego właśnie z Pekinu. Jest to p. Ferdynand Slepowron Kowarski, inżynier, któremu rząd austryacki, a następnie i rosyjski powierzyli budowę pałaców legacyjnych w stolicy chińskiej. Rodzina p. Kowarskiego, która pochodzi z Kamieńca Podolskiego po wyemigrowaniu z Rosyi, osiedliła się w Cieszynie na Szląsku austryackim, gdzie też nasz inżynier się urodził. Jako młody student został aresztowany za udział w powstaniu w 1863 r., wkrótce jednak odzyskał znowu wolność i udał się do Wiednia na studya techniczne, gdzie też stale osiadł. Kilku wybitnemi pracami zwrócił rychło uwagę na siebie, tak że powierzono mu budowę kolei w Salzburgu, Tyrolu i Galicyi, a po ukończeniu tych robót wybudował piękny kościołek w stylu gotyckim w majątku hr. Siemińskiego pod Lwowem i cały szereg gmachów prywatnych w Wiedniu. Przed dwoma laty ministerstwo spraw zagranicznych powierzyło mu wykonanie planów a następnie i budowę ambasady austryackiej w Pekinie.

— A więc i w Pekinie znaleść można Polaka — zagadnąłem p. Kowarskiego. — Tak — odpowiada — razem ze mną jest nas tam trzech. P. Hysiak, urzędnik towarzystwa wagonów sypialnych jest Polakiem i także komendant wojsk rosyjskich pułkownik Mużnicki po przybyciu do Pekinu zgłosił się zaraz do nas jako trzeci Polak. Schadzamy się często i spędzamy przyjemne chwile wśród swobodnej pogawędki polskiej."

Kowarskiemu, który tylko dla przepędzenia urlopu przyjechał na parę tygodni do Wiednia, życie w Pekinie bardzo się podoba i chętnie opowiada o tamtejszych stosunkach, do których się już przyzwyczaił. P. Kowarski daje zresztą wcale sympatyczną charakterystykę Chińczyków. "Są oni—powiada—z natury grzeczni i skromni, mają przeciętnie nawet dosyć wysokie wykształcenie, ale bardzo jednostronne, bo klasyczno-filozoficzne. O sztuce i nauce techniki pojęcia nie mają, pod wpływem ostatnich klęsk zaczynają jednakże już i w naukach leczniczych się kształcić, udając się w tym celu do zakładów europejskich. W północnych Chinach każdy prawie włada językiem francuskim i rosyjskim, na południu język angielski jest najbardziej rozpowszechniony, język niemiecki zaś jest najmniej znany, jak wogóle Niemców tam nienawidzą. Tylko w Pekinie znajdzie się kilku Chińczyków mówiących po niemiecku."

O życiu i obyczajach Chińczyków możnaby jeszcze tomy całe pisać. Zabudowania ich są bardzo oryginalne. Kilkanaście małych domków po 3 pokoje tworzy zwykle osobny kompleks zamieszkany przez jedną liczną zazwyczaj rodzinę. Okna nie są podłużne jak u nas, tylko odwrotnie; niskie i bardzo szerokie, pokryte zaś są grubym papierem włóknistym a w środku widzimy małą szybę ze szkła. W życiu prywatnem i towarzyskiem Chińczyk zupełnie się odłącza od Europejczyka, z którym nie obcuje, jeśli nie musi. W niższych warstwach zaniedbanie moralne jest bardzo wielkie i zdarza się bardzo często, że matki handlują własnemi córkami, o ile tylko są podług pojęć chińskich pięknemi, przeciętnie jednak moralność nie jest gorszą, jak gdzieindziej. Dla uwodzicieli obcych żon ustanowioną jest nawet kara śmierci, którą zdradzony małżonek ma prawo osobiście wykonać. Ostrzejsza kara—ćwiartowanie żywcem—jest tylko na ojcobójców naznaczona.

Jedną z cnót Chińczyka jest wstrzemięźliwość do trunków alkoholicznych. Jego zwykłym napojem jest tylko herbata. Wobec braku zdrowej wody do picia Europejczycy sprowadzają sobie mineralne, no i oczywiście piwo i wino. Zresztą wszystko dostać można i to bardzo tanio. Zając n. p. kosztuje 30 centów (w walucie austryjackiej) kuropatwa 10 centów, funt mięsa wołowego 6—8 centów i t. d. Niejeden Europejczyk zazdrości Chińczykom tej taniości.."

POZYWNOSC RYZU.

Ryż jest gównym środkiem pokarmowym przeszło 750 milionów ludzi, jedną z najdawniejszych traw zasiewnych w Indyach i Cejlonie, Chinach, Japonii i t. d. W samych Indyach i Cejlonie uprawianych jest z górą sto gatunków. Ryż stanowi bardzo pożyteczne i wielocenne wzbogacenie naszego pożywienia. Łatwy do trawienia, pożywny i tani a daleko jeszcze nie oceniany według swej wartości.

Dr. Graham wskazuje ryż jako bardzo zdrowe i pożywne jedzenie. Powinienby się zjawiać na każdym stole po kilka razy tygodniowo, zwłaszcza że daje się przyrządzać w najrozmaitszy oraz smakowity sposób. Dla dzieci spożywanie ryżu lepsze i korzystniejsze dla zdrowia niż codzienny pokarm mięsny.

— Czerwone wino. Plamy z niego powstałe wyczyszcza się najłatwiej z bielizny, obrusów i t. p. jeżeli się plamy świeże, nieprane, posmaruje zimnym czystym tłuszczem wieprzowym. Gdy tłuszcz wsiąknie, potrzeć zielonem mydłem i spłukać letnią wodą.

SKORO wątroba zamuli się rozmaitemi nieczystościami, powstają z tego zatwardzenie, ból głowy, żółtaczka i wyrzuty. Severy Pigułki żółciowe działają jak cizary. Cena 25c, poczta 27c.

Moje motto: *Kto pracuje, długo żyje.*
Władysław Dyniewicz.

Rodacy! Wprawdzie przy Waszej pomocy, Szanowni Rodacy, wydałem już wiele dzieł i książek, lecz niepodobna za długo odpoczywać; przeto po ścisłem obliczeniu, postanowiłem wydać drogocenne dzieło naszego nieśmiertelnego wieszcza:

Pisma Adama Mickiewicza,

wydanie kompletne w sześciu tomach, zawierające 1680 stronnic. Będzie to dosłowny przedruk z wydania lipskiego (najlepsze wydanie), które jest już bardzo rzadkie. Aby wiec nie zaginęła dokładna praca naszego wieszcza, niech także potomek z naszej świętej Litwy dzieło to rozpowszechni w Przy Bożej i Waszej kochani Rodacy pomocy, na wolnej ziemi Washingtona.

Pisma Adama Mickiewicza kosztowały dotychczas 12 dolarów. Więc przysyłajcie tylko po $1.50, a licznie, bo tem mi dopomożecie, a po wydrukowaniu każdy odbierze kompletne dzieło w sześciu tomach **PISMA ADAMA MICKIEWICZA.**

Ukończenie zależeć będzie od licznie przysyłanej przedpłaty.

Kto przyśle na dziesięć egzemplarzy $15.00, odbierze jedenasty egzemplarz w dodatku.

Wasz ziomek i sługa
WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.
532 Noble st., Chicago, Ill.

P. S. Przychylne czasopisma polskie w Ameryce temu wydaniu, odbiorą bezpłatnie po jednym egzemplarzu.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VI.

(Ciag dalszy).

— Niestety! Maksymilianie, może teraz zanadto wolni będziemy, może nasze szczęście nie podoba się Bogu, może nadużyjemy naszej swobody i ta swoboda nas zgubi?

— Czyż możesz tak mówić przyjaciółko moja? Od chwili jak cię poznałem, wszystkie myśli moje oddaję pod rozkazy twoje. Cóż cię ufnością do mnie natchnęło? Czyż nie mój honor? Kiedyś mi powiedziała, że jakieś głuche przeczucie ostrzega cię o zbliżającem się niebezpieczeństwie, oddałem się cały tobie, żadnej nie wymagając nagrody, prócz szczęścia służenia tobie; czyż od tej chwili słowem albo znakiem dałem ci powód kiedykolwiek do żałowania, żeś mnie wybrała z pośród tylu co z ochotą gotowi byliby umrzeć dla ciebie? Powiedziałaś mi biedne dziecię, że cię na żonę panu Epinay przeznaczono, że ojciec twój związek ten postanowił; że to już rzeczy pewne — ponieważ wszystko cokolwiek pan de Villefort wyrzecze, stać się koniecznie musi. Usunąłem się w tej chwili i czekałem, aż przyjdzie czas, aż Opatrznością Bóg to zmieni, a tyś mię ciągle kochała i miałaś tyle dla mnie litości, żeś mi to wyznała; dzięki ci za ten słodki wyraz, który kiedy niekiedy chciej mi powtórzyć, a o wszystkiem zapomnę.

— To cię też uczyniło zuchwalszym, Maksymilianie, to życiu mojemu rozkosz sprawiło, lecz zarazem uczyniło go nieszczęśliwem. Nieraz też pytam sama siebie, co lepsze dla mnie, czy zgryzota, której przyczyną jest obchodzenie się ze mną macochy, czy też szczęście pełne niebezpieczeństw, którego doznaję patrząc na ciebie?

— Niebezpieczeństw!... — zawołał Maksymilian — i mogłażeś wyrzec to słowo tak ciężkie i tak niesprawiedliwe: widziałaś kiedy niewolnika coby był więcej komu jak ja tobie oddany? Pozwoliłaś mi kiedy niekiedy mówić do siebie, aleś mi wzbroniła śledzić twoje kroki w czem nie byłem ci posłuszny; kiedym znalazł zawsze sposób dostania się do tego miejsca, mówienia z tobą przez te drzwiczki, zostawania nakoniec tak blisko ciebie, powiedz, czym kiedykolwiek prosił cię, abyś mi dozwoliła dotknąć się twojej sukni, choćby przez te kraty? czym kiedykolwiek choć krok uczynił, aby przebić ten mur, tę małą i nędzną zaporę dla mej młodości i mojej siły?

Nigdym na twą surowość nie narzekał, nigdym żadnego życzenia głośno nie objawił; przykułem się do mego słowa jak jaki rycerz dawnych czasów. Odpowiedz mi na to choć cokolwiek, abym cię nie posądził o niesprawiedliwość.

— Prawda -- rzekła Walentyna kładąc pomiędzy dwie gałązki palec, do którego Maksymilian z zapałem usta przycisnął — prawda, szlachetnym jesteś mi przyjacielem; jednakże wszystko coś robił, robiłeś zgodnie z uczuciem i potrzebą własnego interesu; czy nie tak Maksymilianie? Wiedziałeś dobrze, że gdyby niewolnik był zanadto wymagającym, możeby wszystko utracił; przyrzekłeś miłość braterską: mnie, która nie mam przyjaciół, o której ojciec zapomniał, którą macocha prześladuje, dla której jedyną pociechą jest starzec nieruchomy, niemy i zlodowaciały, którego ręka ręki mojej uścisnąć nie może, którego oko tylko mówi, a serce bije bezwątpienia dla mnie ostatkami uczucia.

Ja nędzne pośmiewisko losu, ofiara wszystkich mocniejszych odemnie! Och Maksymilianie! ja zaprawdę powtarzam ci, jestem bardzo nieszczęśliwą.

Dobrze robisz, że mnie kochasz dla mnie nie dla siebie.

— Walentyno — rzekł młodzieniec głęboko wzruszony — nie powiem, że ciebie jednę tylko kocham na świecie, bo kocham także siostrę i szwagra; jestto jednak uczucie słodkie i łagodne, niepodobne zupełnie temu, którego dla ciebie doznaję; gdy myślę o tobie, krew w żyłach mi uderza, pierś się wznosi, serce zdaje się chcieć z łona wydobyć; tej jednak siły, tego zapału i tej nadludzkiej potęgi użyję dopiero w chwili, gdy mi sama powiesz, abym się tobie poświęcił; mówią, że pan Franciszek Epinay rok jeszcze zabawi za granicą; w ciągu roku ileż to przyjaznych okoliczności może nam posłużyć i wesprzeć nasze zamiary!

Miejmy więc zawsze nadzieję. Jednak Walentyno, ty co mi egoizm zarzucasz czemże byłaś dla mnie?

Piękną i zimną statuą Wenery; za poświęcenia, za posłuszeństwo, za wyrzeczenie się wszystkiego, cóżeś mi przyrzekła? nic, cóżeś ofiarowała? nic albo mało: mówisz mi o panu Epinay twym narzeczonym i wzdychasz, że kiedyś będziesz jego; czy tyle tylko Walentyno jest dla mnie w twej duszy?... Jakto! ja ci oddaję życie, oddaję ci mą duszę, poświęcam ci każde najmniejsze uderzenie serca, i za to wszystko, za to, że całkiem tobie poświęcony jestem, cóż odbieram? Ja nieraz mówię sobie po cichu, że gotów jestem umrzeć, jeśli ciebie utracę, a ty nie wzdrygasz się na myśl, że do kogo innego należeć możesz. Walentyno! Walentyno!... gdybym był na twojem miejscu, gdybym czuł, że tak jestem kochany, jak ty wiesz, że cię kocham, jużbym sto razy był wyciągnął rękę przez te kraty, uścisnął rękę biednego Maksymiliana i powiedział mu: "Dla ciebie tylko żyję, dla ciebie jednego Maksymilianie, na tym i na przyszłym świecie."

Walentyna nie odpowiedziała ani słowa, tylko westchnęła i zapłakała z cicha.

Uczuł to żywo Maksymilian i zawołał:

— Walentyno! Walentyno!... zapomnij o wszystkiem co ci powiedziałem, jeśli w tem było cokolwiek coby cię obrazić mogło.

— Nie! nie!... — rzekła — ty masz słuszność; czyż jednak nie widzisz, że jestem biedną i opuszczoną, obcą prawie w tym domu istotą, bo ojciec mój nie może mi udzielić opieki, jego wolę od lat 10-ciu zwichnęła żelazna wola tych co mnie dręczą?

Nikt nie widzi ile cierpię i nikomu tego prócz tobie nie mówię; na pozór, dla świata wszystko dobrem jest i czułem dla mnie, ale w rzeczy samej widzę i czuję samych wrogów.

Świat powiada, że pan de Villefort tak jest poważnym i surowym, iż nie mógłby być czułym dla swojej córki; dziecię to jednak szczęśliwe, bo znalazło w pani Villefort drugą matkę.

Otóż świat ten jest w błędzie; ojciec mój obojętny zostawił mnie samej sobie, a macocha nienawidzi mnie tem okropniejszą nienawiścią, że ją wieczny uśmiech okrywa.

— Ciebie nienawidzi! ciebie Walentyno!... a któżby ciebie mógł nienawidzieć?

- Niestety! mój przyjacielu — powiedziała Walentyna — wyznać ci muszę, że ta nienawiść do mnie jest prawie wrodzonem uczuciem. Macocha kocha nad życie syna, brata mojego Edwarda.

— I cóż ztąd?

— Cóż ztąd!... dziwne to będzie, że w tej rozmowie muszę wspomnieć o interesach pieniężnych; otóż mój przyjacielu przekonaną jestem, że ta nienawiść z przyczyny pieniędzy pochodzi. Ponieważ sama z siebie nie ma majątku, a ja bogatą jestem po matce i jeszcze bogatszą będę z państwa de Saint-Meran, co dziś czy jutro nastąpić musi, otóż dlatego jak sądzę zazdrosną jest i nienawidzi mnie. Boże mój, gdybym mogła oddać połowę majątku i być w domu ojca, jako córka uważaną, zrobiłabym to w tej chwili i bez namysłu.

— Biedna Walentyno!

— O!... tak, biedna jestem, a czuję się przytem tak słabą, że lękam się nawet targać moich więzów; prócz tego ojciec mój jest człowiekiem tego rodzaju, że mu bezkarnie rozkazów narzucać nie można; jest on względem mnie potężnym, byłby takim i względem ciebie, a nawet i względem króla samego, bo mówi za nim nieskażona przeszłość i położenie, którego zachwiać nie można. Przysięgam ci Maksymilianie, że ja walczyć nie mogę, bo lękam się, abym w tej walce nie poświęciła i siebie, i ciebie.

— Ależ Walentyno!... — zawołał Maksymilian – po co ta rozpacz, dlaczego przyszłość widzieć masz w barwie ponurej?

— Bo widzę mój przyjacielu przyszłość w przeszłości.

— Chociaż nie mogę uważać się za partyę świetną dla ciebie, żyję jednak w tem samem co i ty towarzystwie; minął już czas, kiedy były dwie Francye w jednej Francyi; najznakomitsze rodziny zlały się ze zwykłemi za cesarstwa; arystokracya krwi podała rękę szlachectwu na działach zdobytemu. Należę do tego ostatniego, mam piękną przyszłość w armii, mam majątek wprawdzie nie wielki, ale jestem niezależny; kraj szanuje pamięć mego ojca jako pamięć jednego z najcnotliwszych, jacy kiedykolwiek byli negocyantów. Jednę mamy ojczyznę Walentyno, bo i twoją kolebką była Marsylia.

— Maksymilianie, nie mów mi o Marsylii!... Przypomina mi ona dobrą matkę moję, anioła, który lubo krótko pielęgnował na ziemi dziecię swoje, czuwa jednak dotąd nad niem, jak się przynajmniej spodziewam.

Gdyby biedna moja matka żyła, nie lękałabym się niczego; powiedziałabym jej, że cię kocham i pobłogosławiłaby nam z pewnością.

— Niestety Walentyno!... — odparł Maksymilian — gdyby twoja matka żyła, nie znałbym cię bezwątpienia. Samaś powiedziała, że gdyby żyła, byłabyś szczęśliwą, a Walentyna szczęśliwa z pogardą i z góry na mnieby spoglądała.

— O! mój przyjacielu — zawołała Walentyna, jakże ty niesprawiedliwym dla mnie jesteś!.. Powiedz mi jednak...

— Co ci mam powiedzieć?... — zapytał Maksymilian spostrzegłszy wahanie ukochanej.

— Powiedz mi, czy dawniej w Marsylii nie istniały jakie nieporozumienia pomiędzy moim ojcem a twoim?

— O ile wiem, to nie — odpowiedział Maksymilian — chyba, że twój ojciec był żarliwym stronnikiem Burbonów, mój zaś oddany był całą duszą cesarzowi; to wszystko, co jak sądzę, stanowi jedyną pomiędzy nimi różnicę. Ale dlaczego to pytanie Walentyno droga?

— Powiem ci wszystko — oświadczyła dziewica — bo trzeba abyś wszystko wiedział koniecznie. Kiedy otrzymałeś nominacyę na kawalera legii honorowej i kiedy ogłoszono o tem w dzienniku, byliśmy wszyscy u dziadka, pana Noirtier.

Był tam także pan Danglars, bankier, którego konie przed wczoraj o mało co nie zabiły macochy mojej i brata.

Czytałam dziennik dziadkowi, oni zaś rozmawiali o przyszłem małżeństwie pana de Morcerf z panną Danglars.

Gdym doszła do ustępu dotyczącego ciebie, uczułam się nad wyraz szczęśliwą i niezmiernie wzruszona wymówiłam na głos imię twoje.

Musiałam coś opuścić, bo moje drżenie spostrzeżono i kazano raz jeszcze to samo przeczytać.

- Droga Walentyno!

— Otóż zaledwie imię twoje wymówiłam, mój ojciec odwrócił głowę; byłam przekonaną (patrz jak szaloną jestem), że cały świat na wzmiankę tego imienia jak piorunem porażony zostanie, zdawało mi się nawet, że ojciec mój zadrżał i pan Danglars...

— Morrel — bąknął mój ojciec — poczekajno... i zmarszczył brwi; czy to nie z tych Morrelów z Marsylii, nie z tych zaciekłych Bonapartystów, co nas takiego nieszczęścia w 1815 roku nabawili?

— Z tych samych — odpowiedział pan Danglars — zdaje mi się nawet, że to syn owego kupca i właściciela okrętu.

— W rzeczy samej, tak jest — rzekł Maksymilian — i cóż twój ojciec odpowiedział na to?

— Rzecz okropną, której nie śmiem ci powtórzyć.

— Powiedz, bądź spokojną — prosił z uśmiechem Maksymilian.

— Cesarz — mówił dalej marszcząc brwi, wiedział dobrze do czego użyć można takich zagorzalców; powołał ich wszystkich do wojska, bo do tego tylko zdatni byli; z radością spostrzegam, że używa ich jak należy, że ich używa do tego jedynie aby zagarnęli Algier. Życzę powodzenia rządowi lubo to za wiele nas kosztuje.

— Rzeczywiście, zwierzęca to bardzo polityka — powiedział Maksymilian — niech cię to nie wstydzi droga przyjaciółko, co twój ojciec powiedział; pod tym względem i mój zacny ojciec w niczem twojemu nie ustępował, i on powtarzał ciągle: "Nie wiem czemu cesarz, który tyle zbawiennych rzeczy porobił, nie utworzy pułku z sędziów i adwokatów i nie pośle ich gdziekolwiek na pierwszy ogień?"

Widzisz tedy droga przyjaciółko, że obie strony warte siebie. Ale jak się pan Danglars wobec zdania prokuratora królewskiego zachował?

— Roześmiał się śmiechem brutalnym, jemu tylko właściwym, a po chwili obaj wstali i poszli; wówczas spostrzegłam, że mój dobry dziadek doświadczał niezwykłego wzruszenia. Powiem ci Maksymilianie, że ja jedna tylko odgadłam to wzruszenie, lękałam się, czy rozmowa ta w jego obecności, bo już teraz nie zważają bynajmniej na biednego starca, nie wywarła zbyt silnego wrażenia na myśl, że tak źle o cesarzu mówiono, gdy on, jak się zdaje, był zawsze najzapaleńszym jego stronnikiem.

— W rzeczy samej — potaknął Maksymilian — za czasów cesarstwa był senatorem i jak wiesz albo raczej jak nie wiesz kochana Walentyno, należał do wszystkich spisków bonapartystowskich w czasie restauracyi.

— Owszem, słyszę nieraz jak mówią o tem po cichu, co mnie bardzo dziwi; dziadek bonapartysta, ojciec rojalista; zwróciłam się do niego, a on wskazał mi wzrokiem na dziennik.

— Czego sobie życzysz drogi dziadku?... — zapytałam — czyś zadowolony?

Skinął głową potwierdzająco.

— Czy z tego co mój ojciec powiedział?... — zapytałam.

Potrząsnął głową, że nie.

— Czy z tego co pan Danglars?

Jeszcze raz potrząsł głową, że nie.

— A więc z tego, że pan Morrel, nie śmiałam dodać, Maksymilian, mianowany został kawalerem legii honorowej?

Teraz dopiero skinął głową, że tak.

— Czy uwierzysz Maksymilianie, że dziaduś cieszył się, iż otrzymałeś order Legii honorowej lubo nie zna cię wcale; być może, że nierozsądnie to z jego strony, że istotnie już dziecinnieje; ja jednak pokochałam go za to jeszcze bardziej.

— Dziwna rzecz — pomyślał Maksymilian — ojciec mnie nienawidzi; dziadek zaś przeciwnie... Dziwne to przywiązania i nienawiści w stronnictwach.

— Cicho — krzyknęła nagle Walentyna — ukryj się i uciekaj, bo nadchodzą.

Maksymilian rzucił się do rydla i zaczął niemiłosiernie obracać lucernę.

— Panno!... panno!.. proszę panny!... — wołał głos z za drzewa — pani de Villefort szuka panny wszędzie, gość jakiś przyszedł.

— Co za gość?... — zapytała Walentyna wzruszona — któż to nas w tej chwili odwiedza?..

— Wielki pan, książę, jak powiadają, hrabia de Monte-Christo.

— Idę natychmiast — odpowiedziała.

Wyrazy te przejęły drżeniem kogoś, co stał za kratą, bo słowo "idę", było zwykłem po każdem widzeniu się — pożegnaniem.

— Rzecz szczególna — rzekł do siebie Maksymilian, oparty w zamyśleniu na rydlu — jakim sposobem hrabia de Monte-Christo, poznał się z panem de Villefort?...

ROZDZIAŁ V.

Nauka o truciznach.

Zaledwie hrabia de Monte-Christo wszedł do pana de Villefort w zamiarze oddania wizyty za wizytę prokuratora królewskiego, a już cały dom został w ruch wprawiony.

Pani de Villefort, gdy dano znać, że hrabia nadchodzi, znajdowała się w salonie, kazała natychmiast przywołać syna, aby dziecię samo raz jeszcze podziękowało wybawcy.

Edward, który od dwóch dni słyszał nieustannie o jakiejś znakomitej osobie, przybiegł natychmiast, nie z posłuszeństwa dla matki, nie dla podziękowania hrabiemu, ale przez ciekawość, aby potem mógł się złośliwie naśmiewać i żartować, i aby matka miała sposobność powiedzenia:

— Co też to za złośliwe dziecko... trzeba mu jednak darować tyle dowcipu!...

Po pierwszych powitaniach i zwykłych grzecznościach, hrabia zapytał o pana de Villefort.

— Mój mąż jest na obiedzie u kanclerza — odpowiedziała młoda dama — tylko co w tej chwili odjechał; jestem pewną, że będzie bardzo żałował, iż go ominął zaszczyt oglądania pana u siebie.

Dwaj goście, co poprzedzili hrabiego, a teraz pożerającym wzrokiem go mierzyli, wyszli po chwili.

— Cóż się dzieje z twoją siostrą, Walentyną?... — zapytała pani de Villefort Edwarda — trzeba jej dać znać, bo życzyłabym sobie przedstawić ją panu hrabiemu.

— Czy masz pani córkę?... — zapytał ten ostatni — musi to być jeszcze dziecię?...

— To córka mojego męża — odpowiedziała pani de Villefort, córka z pierwszego małżeństwa, wysoka i piękna panienka.

— Tylko zawsze zamyślona — przerwał Edwardek uszczypliwie.

Pani de Villefort zwracając się do chłopca, powiedziała mu z cicha:

— Edwardku, proszę cicho!..

Poczem dodała:

— Ten mały roztrzepaniec może ma słuszność, powtarza co często słyszał odemnie. Panna de Villefort, pomimo, iż staramy się wszystkiemi sposobami ją rozerwać, jest ponurego charakteru, zawsze prawie milcząca, co nawet szkodzi bardzo jej wdziękom. Ale cóż to jest, że nie przychodzi?... Edwardku, zobacz no...

— Bo ją szukają tam, gdzie jej nie ma!....

— A gdzież jej szukają?...

— U dziadka Noirtier.

— Zkąd wiesz, że jej tam niema?...

— Niema, niema, niema... — odpowiedział Edwardek wyśpiewując.

— A gdzież jest?... Kiedy wiesz, czemuż nie powiesz?...

— Jest pod wielkim kasztanem — odpowiedział złośliwy chłopiec, pokazując mimo napomnień matki żywe muchy papudze, która bardzo chciwie zdawała się spoglądać na ten niezwykły przysmak.

Pani de Villefort wyciągnęła rękę do dzwonka, aby powiedzieć służącej, gdzie ma szukać Walentyny, gdy ta się ukazała.

W rzeczy samej, twarz jej zdradzała smutek, a ktoby pilnie spojrzał w jej oczy, ten możeby i ślady łez w nich dojrzał.

Uniesieni potokiem opowiadania, zapomnieliśmy przedstawić czytelnikom Walentynę; była to dziewica lat dziewiętnastu, słusznego wzrostu i smukła, włosy miała ciemne, oczy ciemnoniebieskie, chód powolny i pełen powagi, przypominający bardzo matkę; ręce białe, szczupłe i długie palce, szyję koloru perłowej macicy, lica blade i białe jak marmur. Na pierwszy rzut oka wyglądała na piękność angielską.

Weszła, a spostrzegłszy obok matki cudzoziemca, o którym tak wiele słyszała, skłoniła się lekko, bez zbytniej i udanej skromności, nie spuszczając oczu, z wdziękiem, który podwoił uwagę hrabiego.

Hrabia powstał.

— Panna de Villefort, moja pasierbica — przedstawiła pani de Villefort, pochylając się nieco z sofy i wskazując ręką na Walentynę.

— Pan hrabia de Monte-Christo, król Chin, cesarz Kochinhiny!... — rzekł mały swawolnik, rzucając złośliwy wzrok na siostrę.

Na ten raz pani de Villefort zbladła. Oburzyła ją ta domowa plaga w Edwardzie.

Monte-Christo zaś uśmiechnął się i spojrzał z życzliwością na dziecię, co do najwyższego stopnia obudziło radość matki.

— Pani — powiedział — wznawiając rozmowę na chwilę uciętą, czy ja nie miałem już zaszczytu widzenia gdzie pani i panny Walentyny? Myślałem o tem właśnie, a gdym ujrzał pannę Walentynę, jakieś wspomnienia niewyraźne i pomieszane obudziły się w mej duszy.

— Panna de Villefort nie lubi świata i rzadko gdzie wychodzimy – odpowiedziała młoda niewiasta.

— To też ja panny Walentyny równie, jak pani i tego szczebiotliwego chłopca nie spotkałem w świecie; świat paryzki jest mi zupełnie nieznany, jestem w Paryżu od kilku dni dopiero... ale pozwól pani z łaski swojej... muszę przypomnieć sobie... zaraz... zaraz...

Przyłożył rękę do czoła, jakby chciał zebrać myśli.

— Nie... nie wiem gdzie, ale zdaje mi się, że to wspomnienie połączone jest z jakimś dniem pięknym i szczęśliwym.... z jakąś religijną uroczystością... przypominam sobie nawet, że panna Walentyna trzymała kwiatek jakiś w ręku; dziecię bawiło się na pięknej murawie w ogrodzie, pani zaś byłaś jakby w jakiejś kołysce... Raczże mi pani dopomódz; czy to co powiedziałem nie nasuwa pani jakich wspomnień?

— Prawdziwie, że nic nie przypominam sobie -— odpowiedziała pani de Villefort — gdybym pana gdzie spotkała, obraz jego byłby mi niezawodnie pozostał w pamięci.

— Być może, że pan hrabia widział nas we Włoszech?... — wtrąciła bojaźliwie Walentyna.

— Być może, że we Włoszech!.. — zawołał Monte-Christo. — Czy pani podróżowała po Włoszech?....

— Przed dwoma laty byłam tam z moją matką. Lekarze odkryli we mnie słabość piersiową i zabronili mieszkać w Neapolu; przejeżdżałyśmy przez Bolonię i Rzym....

-- Prawda pani!.. — zawołał Monte-Christo, jakby ta prosta wskazówka dostateczną była do zebrania i wyjaśnienia wszystkich jego wspomnień. — Właśnie w Perouse, w dzień Bożego Ciała, przypominam sobie, miałem szczęście widzieć panią w ogrodzie przypadkiem, razem z panną Walentyną i małym Edwardkiem.

— Przypominam sobie jak najlepiej i miejsce, i ogród, i ten dzień uroczysty — powiedziała pani de Villefort — pomimo jednak największego usiłowania, hrabiego sobie przypomnieć nie mogę. Wstydzę się doprawdy za moję pamięć.

— I ja pana nie pamiętam — dorzuciła Walentyna, podnosząc swe piękne oczy na Monte-Christa.

— A ja przypomiam sobie — rzekł Edward.

— Zaraz pomogę paniom zawołał hrabia — dzień był bardzo gorący; czekałyście na konie, które z powodu uroczystości na czas przyjść nie mogły; panna Walentyna oddaliła się w głąb ogrodu, a synek pani zginął gdzieś w pogoni za ptaszkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują za jeden raz 50 centów, za trzy razy dolara.

POTRZEBA polskich dziewcząt od 16 do 25 lat do pracy w fabryce pończoch. Potrzeba także familii. Dziewczęta otrzymują podczas nauki $5.00 tygodniowo, a gdy się nauczą od $5.00 do $9.00 tygodniowo. Stała praca w lecie i w zimie. Interesowane niech się zgłoszą do Ipschwich Mills, Ipswich, Mass. (x)

FARMA do sprzedania lub do wydzierżawienia. Farma obejmuje 160 akrów, dom, stajnię, 4 akry ornego gruntu, reszta las i łąki. Grunt bardzo urodzajny. Interesowani niech piszą do Stanisława Łuczyckiego, Swiss Burnat Co., Wis. (17)

NA SPRZEDAŻ. Dom przynoszący $16 miesięcznego rentu, mieszkanie i sztor w polskiej dzielnicy, przynoszący dziennie $35, jest tanio do nabycia. Interesowani niech się zgłoszą do J. Walewskiego, 35 McHenry st., Chicago, Ill (16)

ROBOTNIKOW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Ledly, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (18)

Walenty Luczak poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego krewnego, Jana Luczak, Dubois, Ill. (16)

Jan Obłoński, rodem ze wsi Zygrzej w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swą żonę Rozalię, 25 Depot st., Chicopee, Mass. (17)

Jan Kij pochodzący ze wsi Szafranów w Galicyi, przebywający 12 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swą żonę, która przybyła 2 lata temu do Ameryki. Adres: Maryanna Kij, box 122, Rockfall, Conn. (16)

Mikołaj Chudzik, przebywający swego czasu w Pittsburgu, a później w Buffalo, rodem ze wsi Cisów w Galicyi, poszukiwany jest przez swą żonę, która przybyła przed 5 miesiącami z dwojgiem dzieci do Ameryki. Kto mi poda jego adres, otrzyma $5.00 nagrody. Adres: Maryanna Chudzik, 11 Second st., Passaic, N. J. (17)

Piotr Duda, rodem ze wsi Żelazna w gub. łomżyńskiej, przebywający 12 lat w Ameryce, a przed 7 laty mieszkający w New Jersey, poszukiwany jest przez swą żonę, Maryannę Duda 40 John st., Bloomfield, N. J. (17)

NAJLEPSZE grunta w całej Ameryce są tanio na sprzedaż w okolicy Albany, w stanie Oregon. Kto chce nabyć sobie farmę, niech się zgłosi do niżej podpisanego. Klimat bardzo łagodny i zdrowy. Konstanty Jagielski, Albany, Oregon. (20)

Julian Milanowski, rodem z Żarnowa, gub. suwalska, przebywający w Ameryce od 13 lat, przed 9 laty pracował w kopalni węgla w Noir, Pa., poszukiwany jest przez swego brata stryjecznego, Antoniego Milanowskiego, 70 Cleaver st., Chicago, Ill. (17)

Stanisław Rudnicki, mający przebywać w New York, poszukiwany jest w ważnym interesie przez Jana Gaweł, Glen Lyon, Luzerne Co., Pa.

MYŚLIWY przybyły z Europy, umiejący polować na zwierzynę wszelkiego rodzaju i na ptaki, poszukuje posady. Adres: Józef Skwiercz, 20 Front st., Chicopee, Mass. (18)

☞ Wład. Pietrowicz ma paczkę na ekspresie w New York City.

Daniel Kopilak poszukiwany jest przez swego szwagra Wasyla Towarnickiego, box 105 Blair Co., Tyrone, Pa.

Wiadomości Miejscowe.

OTWORZONO w sądzie testament zmarłego właściciela rzezalni G. T Swifta, z którego się dowiedziano, że zmarły pozostawił 12 milionów dolarów majątku, z których na cele dobroczynne przeznaczył $250,000, żonie swej zapisał $300,000 gotówki i 40,000 rocznej pensyi.

Każdemu ze swych dzieci przeznaczył $100,000 w akcyach firmy Swift & Co., a resztę polecił na innych krewnych.

OKROPNĄ śmiercią zginał K. Wierzbowski, zwrotnikarz na kolei Illinois Central Co. Gdy szedł torami, wpadła mu noga pomiędzy szyny. Tuż za nim leciał pospieszny pociąg osobowy. Maszynista zauważył zwrotnikarza, lecz nie mógł w czas zatrzymać pociągu. Wierzbowski także widział nadchodzącą śmierć, lecz nie móg poradzić sobie — noga bowiem zbyt mocno wpadła pomiędzy szyny i wyciągnąć jej nie mógł.

Pociąg osobowy naleciał w całym pędzie i zabił na miejscu nieszczęśliwego zwrotnikarza. Ciało jego złożono w trupialni.

WSCIEKŁY pies pokąsał dwóch polskich chłopców—Jana Kaczmarek i Antoniego Holub, którzy bawili się na próżnym placu przy 24-ej ulicy i Albany ave. Inni chłopcy tamże się znajdujący zdołali zbiedz. Wściekłe zwierze zostało zastrzelone przez policyanta i inne trzy psy, które były pokąsane przez niego. Chłopców zabrano do zakładu Pasteura.

DO STACYI policyjnej w So. Chicago wpadł niejaki J. Bronślow z twarzą straszliwie podrapaną i odzieniem podartem w strzępy, prosząc policyę o protekcyę przeciw jego połowicy, która gdy się rozgniewa, wywiera swą złość na jego osobie i sprawia mu takie "lanie", po którem musi leżeć kilka tygodni w łóżku. Ostatnie smary sprawiła mu za to, że sobie wziął jednego dolara na własne potrzeby z dwutygodniowego zarobku, który jej zawsze sumiennie oddaje. Policya ma prosić łagodnie jego żony, by się nie znęcała nad biedakiem, lecz czy to pomoże nie wiadomo.

ZASTRAJKOWALI stolarze trudniący się wyrobem trumien i żądają podwyższenia płacy. Żądania swe uważają całkiem słuszne gdy się zważy, że taki karawaniarz 175 dolarów liczy za trumnę, za którą płaci fabrykantowi 25 dolarów. Ale mimo to do zgody nie przychodzi i w końcu postanowiono założyć unijny skład trumien, ażeby "zafajtować" karawaniarzy na śmierć.

NOWE FABRYKI. — Swieżo dokonano transakcyi gruntownej, największej, jaka kiedykolwiek przez kapitalistów chicagoskich i newyorskich zawarta została.

Korporacya "East, Chicago Co." rozporządzająca kapitałem półtrzecia milionów dolarów, zakupiła grunta należące do "Standard Steel & Iron Co." i do "Calumet Canal & Improvement Co." przedstawiające wartość $4,000,000. Tym sposobem owa kompania staje się właścicielką obszaru obejmującego 5500 akrów w stanie Indiana, 17 mil na południe od Chicago, rozciągającego się od jeziora Michigan do rzeki Grand Calumet, a obejmującego miejscowości: East Chicago i Indiana Harbor, a w tej ostatniej miejscowości głęboką przystań, która wkrótce zostanie połączona kanałem 3½ mili długim z rzeką Calumet. Powstanie tam teraz największe środowisko fabryczne na zachodzie, bo kompania wymieniona cały ten obszar podzieli na grunta budowlane i poda robotnikom swym sposobność do budowania domków własnych. 5,000 akrów przeznaczonych tam jest na cele fabryczne, a obok nich będzie 4000 "lot" do rozprzedaży. Głównymi akcyonaryuszami kompanii są Mc Cormick, Palmer, J. V. Farwell jr., Owen F. Aldis., Central Trust Co. i inni kapitaliści z New Yorku, Harry S. Frick z Pittsburga i kilku kapitalistów angielskich i szkockich.

W obrębie tego obszaru znajduje się 23 fabryk, reprezentujących razem kapitał $7,000 000. Jedenaście innych fabryk już jest w planie i ma się budować w ciągu lata b. r. W fabrykach już istniejących pracuje 5000 robotników. Popyt na grunta jest olbrzymi: w East Chicago w ciągu ostatnich dwóch lat już cena gruntów podwoiła się, a gdzie niegdzie potroiła. East Chicago oddalone jest o 15 minut drogi od South Chicago i Whiting, a 22 mil od miasteczka Hammond, liczącego 20,000 mieszkańców.

TRUST mięsny w Stanach Zjednoczonych kpi sobie poprostu z publiczności i wszelkich praw, które nawiasem powiedziawszy, istnieją tylko na papierze. Otóż obecnie pomimo pogróżek rządowych adwokatów, wielkie firmy rzeźnicze sformowały nowy olbrzymi trust, do którego należą następujące firmy: Swift, Armour Nelson Morris Hammond Co., Hammond Packing Co., Omaha Packing Co., Anglo-American Provision Co., Continental Packing Co., International Packing Co., Jacob Dolk Packing Co., Cudahy, Shwartschild & Schulzberger Co., Libby McNeill Co., Lipton Co., i inne.

Olbrzymi ten polip trustowy opasze ciało całego handlu mięsnego w Ameryce i będzie dyktował prawa publiczności, która chce jeść mięso.

Nowy ten trust inkorporował się w stanie New Jersey, zatem sądy tutejsze nie wiele będą mogły zrobić temu, który podług obliczeń znawców będzie miał obrotu pieniężnego na 150 milionów dolarów rocznie, chociaż ci magnaci mięsni twierdzą, że kapitał zakładowy wynosi tylko 15 milionów dolarów.

SĘDZIA Hamburger wydał ciekawy wyrok na Jana Gubbins, który nie mając co jeść a wstydząc się żebrać, skradł bochenek chleba z wozu piekarskiego. Gdy winowajcę stawiono przed sądem, odezwał się do sędziego w te słowa: "Nie miałem ani kęsa żywności w ustach od dwóch dni, a widząc sposobność do zdobycia kawałka chleba, wziąłem go, by zaspokoić głód."

"Więc to była kradzież—rzekł sędzia—lecz ja ci dam drugą sposobność. Powiadasz, że nie masz pieniędzy?"

"Nie panie. Nie mam ani jednego centa!"

"Dobrze! Uznaję cię winnym kradzieży, lecz że nie masz pieniędzy na zapłacenie kary, więc robię składkę po 10c od obecnych tu osób, jakie się znajdują w sali sądowej."

Poczem sędzia, wydobywszy dolara, wrzucił go do kapelusza i kazał klerkowi sądowemu obejść obecnych i zebrać składkę. Gdy się ukończyła składka, sędzia przeliczył ostrożnie zebraną sumę.

"Skazuję cię na $4.80 kary za kradzież—rzekł sędzia—a resztę pozostałych pieniędzy weź na swoje potrzeby."

I odsunął mu sporą kupkę pieniędzy, którą biedak przyjął ze łzami wdzięczności.

"Bądź dobrym obywatelem—rzekł mu na pożegnanie sędzia—próbuj być nim, a dowiedziesz, że byłem dobrym prorokiem. Masz teraz dobrą sposobność być uczciwym człowiekiem, a więc idź z Bogiem!"

Ten wyrok zrobił wielkie wrażenie na obecnych.

W CZWARTEK odbyło się posiedzenie towarzystwa lekarskiego w obecności komisarza sanitarnego, dr. Raynolds i cały wieczór spędzono na rozmowie szerzącej się wścieklizny między psami.

Dwadzieścia ludzi umarło na wodowstręt w roku zeszłym. A kto widział kiedy cierpienia człowieka tą chorobą dotkniętego, ten z pewnością nie będzie za tem, ażeby psy nie mający właściciela, głodne i spragnione, latały tysiącami po ulicach miasta i kąsały ludzi i zwierzęta.

Po ogłoszeniu dwu wykładów w tej kwestyi postanowiono udać się do mayora miasta, ażeby policya więcej czujności rozwinęła w tej sprawie.

WE CZWARTEK 9 kwietnia rada miejska odbyła swoje pożegnalne posiedzenie, w którem po raz otatni zasiadali ci aldermani, którzy skończyli dwuletnie urzędowanie, a ponownie nie zostali wybrani.

Wystosowano do legislatury prośbę o uchwalenie takiej ustawy, by wszelkie koncesye na tramwaje musiały być przedkładane wyborcom, jeżeli dziesiąta część tych, którzy głosowali przy ostatnich wyborach tego zażąda i gdy koncesya opiewa na dłużej jak na lat pięć.

Do Springfield wysłaną zostanie delegacya z 25 osób złożona, by przyspieszyć uchwalenie billu upoważniającego Chicago do posiadania kolei ulicznych.

Uchwalono, by Milwaukee ave było wyłożone cegłami.

Uchwalono, by płaca aldermanów wynosiła na przyszłość 3,000 dol. Wniosek taki postawił w legilaturze repr. Clettenburg.

W PIĄTEK rano przyszło do zgody we wszystkich chicagokich garbarniach, w których był strajk.

Zawarta zgoda jest zupełnem prawie zwycięstwem strajkujących. Właściciele garbarni uznali unię i zgodzili się na zmniejszenie pracy na dziewięć godzin, pozostawiając tę samą płacę, jaką dotąd płacili za dziesięć godzin. Wielu naszych rodaków pracuje w garbarniach, więc tym rezultatem bardzo się ucieszono.

W PONIEDZIAŁEK rano wybuchł pożar w elewatorze zbożowym przy ulicach 66-ej i Calumet ave. znajdującym się tuż nad koleją Lake Shore. Pożar rozszerzył się z taką szybkością, że wszelkie wysiłki strażaków okazały się bezskutecznemi. Cały elewator wraz ze zbożem spłonął doszczętnie. Straty wynoszą $125,000.

DO CZYTELNIKOW.

Dotychczas nie mieliśmy polkich listów z powinszowaniami. Ponieważ otrzymywaliśmy często zapytania od czytelników czy nie mamy podobnych listów, przeto chcąc zadowolnić te wymagania, wydrukowaliśmy znaczny zapas listów z powinszowaniami na pięknym papierze kilkoma kolorami. Listy te sprzedajemy po $1.00 za 25 sztuk. W. Dyniewicz.

STRAZ NAD WISŁĄ.

(W odpowiedzi na "Die Wacht im Osten").

Chociaż trzymacie groźną pięść
Na łupie i rabunku—
Nie dla was zabrzmi "Boże szczęść!
I każdy weźmie swoją część
W ostatnim porachunku.

Nie wytrzebicie gradem kul,
Nie wykupicie złotem
Tego, co w piersiach posiał ból,
Co wsiąkło w zagon naszych pól
Z krwią dziadów, ojców potem!

Po wieki będą do tych niw
Szły echem nasze pieśni—
Aż na olbrzymiej skargi zryw
Zbudzi się w gromach Boży gniew
I w odwet ucieleśni!

I nie pomogą miecz i knut
Z opoką twierdz warowną—
Poprzez tej Wisły naszej bród
Pójdzie na przewał! polski lud,
Jak chadza pod Dąbrowno.

I wyrwie z waszych garści młot,
Co braciom kuł niedolę...
I nie obroni waszych rot
Ani "Fuerst Bismarek" ni "Herr Gott"!
Wspomnijcie na "Psie pole"!

Bo chociaż dzisiaj Wasza stal
Wszechwładztwo świata waży—
U naszej Wisły szarych fal
Stoją łzy dzieci, matek żal
I polski lud na straży

Kazimierz Laskowski.

Rozalia Popielawska wraz z dwuletnią córką, która ma przebywać w Providence, R. I., poszukiwana jest przez swego męża Konstantego Popielawskiego, 5 Moran st., Gardner, Mass. Upraszam rodaków z Providence, aby mi wyświadczyć raczyli tę przysługę. (18)

FARMY! FARMY!

Potrzeba 1000 ludzi, którzy chcą osiąść na farmie. Sprzedajemy bardzo urodzajne grunta od 25 do 500 akrów po $5.00 do $15.00 za akier. Interesowani niech piszą do John Jelinik, 1116 Pine st., Braddock, Pa. (28)

ORGANISTA polski, władający płynnie po angielsku i niemiecku mogący uczyć dzieci, poszukuje zajęcia. Zgłosić się pod adres: Jan Majczak, 39 McHenry st., Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 15 kwietnia 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.40—3.50
Najlepsza wiosenna	4.00—4.10
Żytnia zimowa	2.60—2.70
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	58—66
No. 3 czerwona	71—73½
No. 2 czerwona	75½
No. 4 twarda	64—66
No. 3 twarda	67—68
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 biała	74
No. 2 biała	74
No. 3	73
No. 4	58—72
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	48—49
No. 4	45—47
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	36—39½
No 3	39—40
No. 2 żółta	42
No. 3 biała	40—41
No. 3 żółta	39—40
OWIES (buszel)	
No. 2	32—35½
No. 2 biały	36¼
No. 3	30—31
No. 3 biały	33—34½
No. 4	27—29
No. 4 biały	27—34¼
Standard	35—36½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.50
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	17.85—17.90
Smalec	9.85—9.95
Żeberka	9.75—9.90
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	7.00—8.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13½
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	11—14
Limburski	10
Masło śmietankowe	27
Firsts	24—25
Seconds	18—20
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	14
Niesortowane	13
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11½
Indyki (żywe)	13
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	13—14
Gęsi tuzin	5.00—10.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—2.50
Cytryny (pudło)	2.00—3.00
Banany (pęk)	75—1.25
KARTOFLE (buszel)	30—40
Słodkie (beczka)	1.75—2.00
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—6.75
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	3.50—6.75
Swinie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

Listy Polskie na Poczcie.

509 Barnas J	715 Matras J 2
510 Baran W	716 Maziuk J
516 Bedna z J	720 Menczarski J
520 Bankowski J 2	722 Micnalski W
524 Blaszkowski M	725 Mielnicki S
525 Blaha J	738 Murawski J
528 Bocheński J	743 Nawoski W
531 Bolanowski W	753 Nowak J
533 Brzeczek J	754 Nowak M
540 Chudoba J	757 Onik J
545 Czarnecki J 2	759 Ozmiński W
547 Danielski M	760 Pacewicz M
555 Dorkowski I	767 Pawelka A
556 Dorota Androwicz	771 Pelikan J
558 Drangowski J	772 Penkowski S
565 Dybalski I 2	780 Piasecki A
566 Dzieszulski W	781 Piekarski W
567 Dzurgot A	782 Piątek S
593 Gonczewski A	786 Polanczyk J
595 Górny I	787 Polanczyk F 2
597 Grabski K	791 Pośleka J
598 Gralak A	792 Potucek J
603 Groszyński F	795 Pruszyński F
604 Grzybowski S	800 Radecki J
615 Junokawski P	801 Rak S
620 Jajowski P	805 Ras A
624 Jakubowska A	814 Rudak J
626 Jankowski F	817 Rumiński J
627 Janosik A	843 Sipka J
632 Jaskier M	844 Skirmundt J
633 Jawonoska Z	846 Skubnik J
634 Jazebski A	850 Smolin A
635 Jazwierski A	866 Struzewski J
637 Jelinek J	870 Świderski P
647 Kaplan M	871 Szabelski J
648 Kapeluch J	872 Szaflarski W
650 Karas I	874 Szeszycki S
653 Kaskiewicz S	876 Szolonak P
663 Kobyliński S	878 Szyszkowska E
664 Koczer K	889 Ubowicz K
667 Kołodziej J	900 Warszewska E
671 Kozieniewski K	901 Wasielewska A
678 Kowalski J	909 Wielawek J
679 Krajewski F	911 Wilga E
680 Kral J	913 Wilesewski J
687 Krytkowski S	914 Wiśniewski A
689 Kujawa M s	916 Wojdyła J
690 Kuranowski M	923 Zając P 2
691 Kurzeński S 2	932 Zatos T
695 Lamposki J	934 Zazicki F
700 Lizak J	940 Ziliski J

☞ J. Strychalski ma paczkę na ekspresie w Toronto, Ont., Canada.